PRAKTYCZNA PANI

Nr 34

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

20 sierpień 1938

Suknia [illegible] z kremowej koronki przybrana szafirowym aksamitem. U gorsu bukiet polnych kwiatów.

Studio Dorvyne



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Wrażenia jasnogórskie
Z sierpniowych bojów
Krynica
Kochali się... pamiętnik prababki
Drogi i manowce — powieść
Szczęście w małżeństwie
Z pobytu na Wileńszczyźnie
Poziomki w ogrodzie
Unowocześniamy mieszkanie
Praca konkursowa
Parasol noś i przy pogodzie
W zwierciadle mody
Toalety koronkowe
Kącik dla dzieci
Odpowiedzi redakcji
Rozrywki umysłowe
Mody i roboty
Zapasy na zimę
Poradnik alfabetyczny
Książka kucharska.

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Wrażenia Jasnogórskie

Tak się składało, że choć mi życie upływało w promieniu Jasnej Góry, dotąd nigdy tam nie dotarłam. Może nie dorosłam do niej, nie rozumiałam czym jest. I oto teraz dopiero.

Ja i mój towarzysz, dozgonny towarzysz, jechaliśmy o późnym letnim zmroku ku Częstochowie. Do ziemi przypadło miasto— w niebo uderzyła igła jasnogórskiej wieży, a na jej szczycie migotało światełko.

— Po gładkich ulicach biegnie auto ku owemu światłu, wjeżdża w równą, małymi topólkami pięknie wysadzoną ulicę Panny Marii, klasztor zdaje się bliski, bo zbocze Góry tonie w bogactwie drzew parku miejskiego. Okrążamy wzgórze, pniemy się ku niemu, oto plac piękny w ramach kasztanów. Przytulony do klasztoru, na gruntach paulińskich wznosi się Dom Pątników. Po upalnym letnim wieczorze, mile nas ogarnia chłód i cisza korytarzy. Chłód koi znużone ciało, oczy rachują kwiaty i rośliny bujnie rozrośnięte w doniczkach zdobiące wnęki i okna, czystość zachwyca. Hotel — jak inne, korytarze, pokoje, numery, szablon ten sam — a jednak coś innego — wszędzie obrazy Pani z Jasnej Góry i kwiaty, ...hotel staje się domem.

— — — — — — — — —

Przed szóstą zaczyna żyć Częstochowa, zaczyna mocniej bić to nie znające spoczynku serce jej życia pątniczego. Przed szóstą otwarte są bramy klasztoru, trzy piękne barokowe bramy, i ta ostatnia pod sklepieniem co prowadzi na dziedziniec. Poza tym, że Jasna Góra jest cudowna, jest także piękna, Piękne są otulające kościół i kaplicę, stare budynki, właściwy klasztor który mocnymi narożnikami swych wież wrósł w górę; piękne są wały, pełne sienkiewiczowskich wizji, piękny i szlachetny w seledynowy marmur zaklęty, w uroczych barokowych formach nieskalany kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Marii. Sama zaś kaplica — sanktuarium jest tak czymś innym od wszystkich świątyń, że dopiero gdy ludzkie serce jest w możności rozumieć coś innego, poza urokiem łaski, poza wszechmocnie ogarniającym tchnieniem zaświata, wówczas oczy radują się pięknem starej budowli. Architektonicznie — to najstarsza część kościoła, w niej samej, gotyckie żebrowanie sklepienia przebiterium, świadczy, że ta część znów, najstarsza w samej kaplicy. Całość śliczna, zamglone freski na ścianach, łagodne sklepienia, a pięknie kuta krata oddziela prezbiterium.

Kratę kuto w XVIII wieku w Gdańsku, na niej u samej góry wisi siedemnaście kul, które porzucili u stóp Jasnej Góry chromi, co chodzić zaczęli; przed ołtarzem płonie osiem lamp najpiękniej cyzelowanych w srebrze, każda inna, każda dar innego z panujących polskich. Ściany prezbiterium — to już same cuda: tabliczki, ręce, nogi, serca — serca złote, srebrne, naprawione, uzdrowione, uratowane ludzkie serca, te które miały ufność i Niebo im odpowiedziało, te zuchwałe, które Niebo porwało, nieszczęsne, małe, dumne, wielkie — zawsze przed Bogiem jednako biedne, ludzkie serca. Na ołtarzu wiszą po bokach korale, wiele pięknych sznurów, i perły, i zegareczki zwyczajne niklowe i bransoletki złote. To pomieszanie, te rzeczy cenne i biedne, to opowieść o tym porywie wdzięczności, która daje co ma najdroższego, a w blasku otrzymanego cudu, tandetny zegarek wart jest wykwintnej biżuterii.

— — — — — — — — —

Obraz jest za złotą blachą. — Dochodzi już szósta, gorący letni ranek, duszno i pełno w małej kaplicy, już od pół godziny przez owe trzy bramy i pod sklepieniem, przez stary most zwodzony, i dziedziñce, przez kościół i do kaplicy, wprost z podwórka ciągną tłumy. Najgorliwsi już są przed kratą, klęczą kobiety, kolorowe Łowiczanki i bezbarwnie, skromnie, po „miejsku" ubrane Suwałczanki. Cisną się mężczyźni przeważnie na czarno z wysoko zapiętymi pod szyję koszulami, zdobionymi czerwonym rąbkiem haftu.

Duszno się robi, a tu nadciągają inni. Właśnie wchodzi drużyna kolarzy w białych sportowych koszulkach i pojedyńczy pielgrzymi, jak my — niezorganizowana inteligencja. Szeleszczą różańce w chłopskich ciemnych palcach. Raz po raz wzbija się wraz z westchnieniem umęczonych płuc szept głośniejszej modlitwy. Gorąco, duszno, i zapach ludzi — cóż może być gorszego. O cóż za udręka. Więc to ma być ta skupiona modlitwa, ten „nastrój" świętego miejsca. Jeszczem nie widziała Obrazu, a takam zmęczona.

Dźwięcznie, cichutko, delikatnie bije szósta gdzieś opodal — jakby się odezwał salonowy zegarek na serwantce... nie słyszymy odzewu dzwonów z wieży, bo wybucha z chóru fanfara. Oto szósta godzina kiedy uroczyście przy muzyce podnosi się złota zasłona obrazu. Migotliwie drżą ognie drogich kamieni na świętej sukience w świetle świec na ołtarzu i srebrnych lamp. Ciemne oblicze Panienki, przedziwną świeci urodą.

— — — — — — — — —

Już teraz nie drętwieją mi nogi, i mam czym oddychać i wiem, że nie prędko stąd odejdę.

— — — — — — — — —

Wychodzą Msze Święte jedna za drugą, od tej porannej godziny aż do pierwszej po południu.

Odpływa ludzka fala, zostawiając ciężkie troski przed ołtarzem, jakby kamienie na morskim wybrzeżu zostawiła morska fala... później przychodzi następna... i tak bez końca.

— — — — — — — — —

Słodki chłód wieczora zastaje nas na wałach, idziemy szerokim asfaltowym chodnikiem. Za murami na stoku góry, w spadającym stromo paulińskim ogrodzie stoją piękne, wyraziste, przemawiające do najgłębszych głębin duszy Stacje Męki Pańskiej. Śród bujnej radosnej zieleni bielą się marmurem. Pusto w tej chwili na krzyżowej drodze, przed niektórymi statuami klęczą pojedyncze postacie. Klęczą długo, chylą głowy, ciężko wznoszą się z kolan, lub nie wznosząc się, czołgają po kamieniu do następnej.

Nikt się nikomu nie dziwi, że leży krzyżem, że całuje ziemię w kaplicy podeptaną tysiącem zakurzonych butów, że płacze, że woła półgłośno. Każdy zajęty jest sobą i tylko swoją troską lub dziękczynieniem. Odwieczna ludzka ciekawość zamiera, gdy wzrok wewnętrzny porazi światło łaski.

— — — — — — — — —

Nie dziwię się i ja tej czarnej pani w żałobie, że rozpięła ramiona przed Stacją Ukrzyżowania i klęczy bez ruchu, choć tyle razy obeszłam wały wokoło. Dotkliwy widać ból trzyma jej ręce uniesione w ciężkim trwaniu.

— — — — — — — — —

Słońce już dawno zaszło, o dziewiątej zamkną i bramy, na niedługie osiem godzin nocy. Placem, otulonym w kasztanowe drzewa zdąża nowa kompania z daleka. Jakiż czarujący widok. Idzie ku bramom wąż tysiąca ludzi, z których każdy ma świecę w lampionie. Idą i śpiewają. Ze światłem i śpiewem wchodzą na wały, idziemy za nimi. Oczu nie można oderwać, idziemy, choć udręczone stopy nie chcą nieść, a niosą. Na Jasnej Górze mamy nowe siły.

— — — — — — — — —

Po zamknięciu bram, na placu, skąd piękny widok poprzez park miejski na równiutką, jarzącą światłami ulicę Panny Marii, w dół ku miastu, schodzą się ludzie, czy to nie nasyceni pielgrzymi, czy miejscowi, na cichą kontemplację przez obrazem. Obraz zawieszono wysoko, na ścianie tylnej kaplicy, tej gdzie wewnątrz wisi oryginał. Ławki stoją rzędem wkopane w ziemię, nikt nie przejdzie tą drogą, żeby nie uchylił kapelusza, nie ukląkł na placu. W ciemnościach widać sylwetki zamodlonych. I tak długo w noc. W dole zasypia miasto, w górze cichnie życie, zamykają kramy, ojcowie zostają sami w ciszy zamkniętego klasztoru. Tu na placu klęczą jeszcze ludzie.

B. Dewoyno

Z pamiętnych bojów

Pamiętne, tak jeszcze niedawne, a przecież coraz bardziej gęstniejące mgłą oddalenia zasnute sierpniowe boje, ostatnie dni bolszewickiego najazdu...

Osiemnaście lat minęło właśnie od tej wielkiej chwili dziejowej, gdy po dniach klęski i grozy — odwróciła się karta, gdy poszarpane i krwawe wzniosły się znów wysoko i dumnie powiewać zaczęły sztandary z białym orłem, a duch rycerski i zapał bojowy, zapał, który tworzy cuda niewiarogodne, — na nowo ożywił naszego żołnierza.

Polsce groziło wówczas straszliwe niebezpieczeństwo — powrót do jarzma gorszego aniżeli kiedykolwiek po rozbiorach doznała.

Świat o nas zwątpił, a wielkie mocarstwa w przekonaniu, iż grozi nam nieuniknioną klęska dla przywrócenia pokoju i ocalenia resztek samodzielności proponowały nam granicę wschodnią na linii Bugu! Stworzony naprędce przez bolszewików komunistyczny „Rząd Republiki Polskiej", wchodzącej w skład rosyjskich sowietów — oczekiwał w Radzyminie na triumfalny wjazd do Warszawy.

Nie opuściła nas tylko Francja, przysyłając do Warszawy gen. Weyganda i dostarczając nam broni, ale wszędzie gdzie się tylko dało agenci komunistyczni przeszkadzali w ładowaniu tej broni i amunicji w portach i na kolejach.

I zdawało się, że cofające się wojsko nasze nie zdoła już stawić czoła wielekroć liczniejszemu nieprzyjacielowi, zdawało się, że skazani już jesteśmy na zagładę! Ale w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, gdy twardy młot nieszczęścia uderzył w drogocenny metal dusz polskich — odpadła zwierzchnia skorupa śniedzi i błota, szlachetny kruszec potężnym spiżowym dźwiękiem się odezwał. Stał się wielki cud duszy

polskiej, który poprzedził i spowodował orężny cud nad Wisłą.

Jak na skinienie różdżki czarodziejskiej powstaje na wezwanie Marszałka Piłsudskiego zbrojny zastęp składający się przeważnie z młodzieży opuszczającej w zapale ławę szkolną, by bronić ojczyznę. Zapał młodych ochotników udziela się wojskom regularnym. Cały kraj czyni co może, aby dopomóc swym obrońcom.

Nie zbrakło w tej doniosłej chwili nikogo, żadnej warstwy społecznej, żadnego stanu, któryby nie pośpieszył do szeregu przeciw niebezpieczeństwu. Nie było chyba rodziny, któraby kogoś ze swoich nie oddała na bój... Kobiety zmobilizowały się w stowarzyszenia świadczeń wojennych, w szpitalach, kantynach, w komitetach służby narodowej. Jak za dawnych lat widziało się po domach zgromadzone rodziny zajęte przygotowywaniem opatrunków, szyciem bielizny dla żołnierzy i t. p. Całe społeczeństwo zorganizowało się w sieć instytucji przejętych jedną myślą: losem żołnierza i obroną ojczyzny. I nie był to bynajmniej przysłowiowy ogień słomiany. Pracowano wytrwale. ofiarnie, celowo i z planem. Powstające jak spod ziemi pułki wychodziły w pole owiane tym cudem woli i wiary. Czuły, że za nimi stoi społeczeństwo, nie struchlałe i zrozpaczone, ale gotowe do wielkich ofiar, zespolone z armią na śmierć i życie.

I oto, gdy w dniach od 13-go do 17-go sierpnia rozgorzała wielka bitwa pod Warszawą, — wróg zamiast na zdemoralizowane szeregi cofającej się armii — ze zdumieniem natknął się na twardy mur obrońców.

I Bóg dał nam zwycięstwo. Dzień 15 sierpnia, największe Święto Królowej Korony Polskiej, dzień załamania ofensywy bolszewcikiej, stał się zarazem wielkim świętem narodowym odrodzonej Polski. Oby najdalsze pokolenia mogły się uczyć na tym przykładzie ile zdziałać może zgodny wysiłek narodu, jak owocnym jest i błogosławionym trud jego, gdy w jedności i poświęceniu złączy się w ofiarnej służbie dla Wielkiej Sprawy! *Z. S.*

Kochali się...

Pamiętnik prababki

W Czartorysku, 26 lutego 1725 r.

W dni dziesięć nowin mam tyle, że cały sekstern z jednego razu zapisać chyba przyjdzie, jeśli mi z mego szczęścia słów nie zabraknie. Skąd szczęście takie na mnie przyszło, skąd radość ta na całe życie największa i jedyna? Aż wierzyć sama sobie nie mogę, że pokochał mnie wybrany mego serca, żem już niedługo z woli Rodziców ukochanych nie Wiśniowiecka, a Radziwiłłowa! Ah nie sen to żaden, bo na palcu moim zaręczynowy pierścień błyska, a zamek cały śpi jeszcze po wczorajszych mych zaręczynach. Od wczoraj zaręczona jestem w małżeństwo księciu Michałowi Radziwiłłowi. Opisywać trudno uroczystość tą całą, bo według zwyczajów tradycyjnych się odprawiła, z przemowami wielu, błogosławieństwem, ucztą wspaniałą i tańcami do białego rana, jak Wiśniowieckim przystało. O rękę moją rodziców Dobrodziejów prosił dla ordynata osobliwy nas obojga młodych protektor, książę Sanguszko, i zgodzili się oni wobec naszych próśb i oświadczyn uczucia na zrękowiny, choć księżna kanclerzowa Radziwiłłowa o niczym jeszcze nie wie. Jej się też najbardziej boję i jedyna to chmura, co szczęście moje zasłania. Jutro narzeczony mój wyjedzie do matki o błogosławieństwo i zgodę prosić, wtedy drżeć będę o świeże jeszcze, a tak drogie i upragnione szczęście moje, bo ze strachem przypominam wszystko, co o księżnej kanclerzowej brat jej rodzony książę Sanguszko tylekroć opowiadał. Ale dziś dość na tym, bo o szczęściu tylko narzeczonej myśleć się godzi. A szczęśliwa je-

stem, tak szczęśliwa, że słów braknie, aby je wyrazić i opisać. Jedyny mój mnie kocha, jedyny mój mężem moim będzie... Czyż jest kto nade mnie szczęśliwszy? Życie moje zawsze najpomyślniejsze było, ale teraz raj się przede mną otwiera. I Boga i Rodziców Dobrodziejów i zwierciadła pytam, skąd radość mi taką dano? Za co mnie on kocha? O, jak dobrze, jak dobrze mi na świecie!...

W Czartorysku, 3 marca 1725 r.

Wyjechał już mój Michasieniek najmilszy (bo choć w sekrecie, przed sobą tylko, ale tak go raz nazwać muszę). Wyjechał prosić matkę o zgodę i błogosławieństwo i do ślubu wszystko wykonać, który wyznaczony został u nas w Białej Krynicy na dzień 25 kwietnia tegoż roku 1725. Szczęśliwa jestem nad wyraz wszelki, ale i z niepokoju ginę, jak sie wszystko z księżną kanclerzową ułoży? Partię przecież świetną stanowię, mówić tego nie trzeba, bo w wianie wnoszę mężowi całe dobra rodzinne, nazwisko zacne noszę, Korybut Wiśniowieccy niczym od Radziwiłłów nie gorsi: i tu i tam mitra książęca w herbie i splendory w rodzinie wspaniałe, jam sama nie piękna, to prawda, ale kształcona, a nade wszystko kochająca wiernie, i jemu się podobam, ale co to o humorach księżnej wiedzieć można? Rodzice Dobrodzieje szczęściem mym szczęśliwi, książę ordynat przypadł im do serca, ród Radziwiłłów w wielkiej mają estymie, czego mi chcieć więcej trzeba? Bóg widzi, że matkę mego narzeczonego z serca miłować bym rada, niech mnie tylko ona bez żalu przygarnie.

Szykuje się też, szykuje, w zamku Czartoryskim wesele! Księżna matka Dobrodziejka kufry wyprawne przepatrywać poczęła, suknie się piękne i bogate gotują, a panny wszystkie nad bielizną wyprawną siedzą. Wprawię się też niechybnie w litery F. R. i książęcą mitrę! Ja jak ptak radosna po zamku całym biegam, bo niedługo tu już mieszkać będę. Do Nieświeża przenieść się za siedem tygodni będzie trzeba. Ani chybi szczęście będzie pełnym moim udziałem, bo miłujemy się oboje serdecznie, a ja to za nim i świata nie widzę. Dałby też Bóg Dobry zgryzot z matką księciu Michałowi uniknąć!... Ale kończyć pisanie trzeba, bo księżna Matka na dół mnie woła w sprawie jakiejś.

W Czartorysku, 19 kwietnia 1725 r.

Aż wierzyć mi trudno, że oto za dni kilka odprawi się moje wesele z ukochanym mym księciem Michałem. Żem za dni kilka już nie Wiśniowiecka, a księżna ordynatowa Radziwiłłowa, jedynego mego Michasieńka na życie całe wierna żona i sługa. Ale bo i nie łatwo do szczęścia tego nam przyszło. Dawno się dziennikowi memu nie zwierzałam, bo wśród uśmiechów i słów radosnych niejedną by kartę łzami rzewnymi trzeba było zrosić. Księżna kanclerzowa ani słyszeć o ślubie naszym nie chciała, bowiem („dla odmiany" — jak książę Sanguszko z urazą mówił) upatrzyła sobie teraz ożenić jedynaka z niemiecką jakąś księżniczką, którą mu zagraniczą swatali. Burzliwe miał z nią sceny mój ukochany książę narzeczony, a co ja się nacierpiałam, i spisać trudno. Zgodziła się wreszcie księżna kanclerzowa na ślub nasz, ale sama nie przybędzie: do zgody chyba ją książę Sanguszko namówił, ale że nie lubi mnie ona, to fakt niezbity. Cóżem ja temu winna?

Płakałam i martwiłam się tym, dziś jednak dość na tym. O niczym innym myśleć nie mogę, jak o ślubie... Wesele się huczne nad wszelki wyraz szykuje, gości moc niezmierna, uroczystość sześć dni u nas potrwa, a potem wspaniałe do Nieświeża przenosiny. Lato spędzimy w dobrach naszych nieświeskich, a zimą w stolicy, bo w Warszawie teraz Król Jegomość August II-gi stale mieszka. Ile sobie szczęścia w tym życiu moim obiecuję, opisać trudno, Bóg to wie jeden w niebie, ale nie mogę się nad tym rozwodzić. Matka Dobrodziejka spis wyprawy mojej dziś rano mi doręczyła, przepisać go tu w ważniejszych częściach dla pamięci muszę.

Spisanie klejnotów.

1. Szafir wielki u które go łyżki dwie diamentowe, u inszych diamentów czterdzieści sześć rantów.
2. Piramida, w której diamentów rantów i perła wielka uriańska, druga trochę mniejsza.
3. Muszka diamentowa, w której diamentów większych i mniejszych dwadzieścia sześć rantów.
4. Cztery piramidki diamentowe, przy nich po jednej łyżce diamentowej, we dwóch piramidkach diamentów po dwadzieścia osiem, w drugich dwóch po dwadzieścia trzy diamencików dyksztynów i rantów.
5. Kolczyki o jednym diamencie i dwie gruszki przy nich bez folgi diamentowe rantowe.
6. W pazurki oprawny krzyżyk, w którym diamentów sześć dyksztynów.
7. Guzików diamentowych do rękawów osiem, w każdym guziku po diamenciku dyksztynów.
8. Spinka do paska, w której diamentów rantów trzynaście.
9. Portret księcia Ojca mego, wkoło którego diamentów rantów szesnaście.
10. Pereł uriańskich wielkich sznur jeden, w którym pereł czterdzieści dwie.
11. Pereł na jedną rękę uriańskich sześćset dziewięćdziesiąt siedem większych, na drugą rękę trochę mniejszych pereł uriańskich siedemset dziewięćdziesiąt dwie.
12. Dwa kolczyki, w których diamentów żółtawych dwa.
13. Toaleta z wszelkimi przyborami w liczbie 40 sztuk cała złota.

Spisanie sukien

1. Suknia biała, bogata z trenem srebrnym.
2. Para sukien pąsowych bogatych ze złotem.
3. Para sukien zielonych bogatych ze złotem, białą lamą podszytych.
4. Sukien para aksamitnych pąsowych, z trenem srebrnym.
5. Sukien para różowych ze srebrem.
6. Sukien para adamaszkowych haftowanych.
7. Płaszcz popielaty drogietowy z potrzebami srebrnymi i do niego czarna aksamitna spódnica.
8. Płaszcz purpurowy ze srebrem drogietowy, purpurową kitajką podszyty.
9. Bluzka kitajkowa żółta, ze srebrem i spódnica takaż.
10. Sukien para białych ze srebrem.
11. Sukien para żółtych kitajkowych w pasy.
12. Sukien para kitajkowych seledynowych w pasy.
13. Szlafrok seledynowy kitajkowy haftowany ze srebrem i spódnica takaż haftowana.
14. Szlafrok turecki bogaty różowy.
15. Spódnica turecka złota spodnia.
16. Spódnica atłasowa biała z galonem złotym.
17. Sznurówki dwie lamowe białe.
18. Szuby dwie grodeturowe podszyte jedna gronostajami, druga piszczanikami.

(d. c. n.)

Krynica

Polska może poszczycić się posiadaniem kilkudziesięciu uzdrowisk i zdrojowisk, których siła lecznicza nie ustępuje powszechnie znanym i szumnie reklamowanym zdrojowiskom zagranicznym, a pod pewnym względem nawet przewyższa je.

W przeciągu stu lat swego istnienia, ze skromnej miejscowości kuracyjnej rozrosła się Krynica we wspaniałe zdrojowisko, do którego zjeżdża się już dziś przeszło 34 tysiące kuracjuszy rocznie.

Położona w Beskidzie Zachodnim, w pobliżu południowej granicy Polski, w dolinie dopływu Popradu, na wysokości 640 m. n. p. m., otoczona górami i lasami iglastymi, ze względu na swój klimat, jest znaną stacją klimatyczną. Lecz nie tylko doskonały klimat, piękny krajobraz pociągają te tysiące ludzi zjeżdżających do Krynicy. Podstawą powodzenia Krynicy są jej wody naturalne z szeregu źródeł o szczególnych własnościach leczniczych, kąpiele kwasowęglowe, kąpiele i okłady borowinowe oraz kąpiele gazowe. Posłużyły one do leczenia szeregu chorób a szszególnie:

Chorób przemiany materii — (cukrzyca, krzywica itp.);
Chorób przewodu pokarmowego, dróg żółciowych i dróg moczowych;
Chorób nerwowych;
Cierpień reumatycznych.

I wszelkiego rodzaju chorób kobiecych np.: chorób kobiecych na tle rozwojowym i czynnościowym. Zaburzenia okresu pokwitania u dziewcząt, niedorozwój narządów płciowych i związana z nim niepłodność, zaburzenia i dolegliwości miesiączkowania, zaburzenia okresu przekwitania, choroby narządów kobiecych na tle zapalnym, zapalenia przewlekłe śluzówki trzonu macicy i pochwy, (białe upławy), zmiany przewlekłe jajowodów i jajników; nacieki zapalne w przymacicach, wysięki omaciczne, zrosty zapalne, oraz niepłodność na tle zmian powyższych.

W poczekalniach lekarskich a szczególnie w leżalniach łazienek, w czasie wypoczynku po kąpieli, kuracjuszki bawiące w Krynicy nie po raz pierwszy opowiadają nieraz o swoich chorobach i o zbawiennych skutkach krynickiej kuracji.

Trzeba przyjechać do Krynicy, pomówić z tymi, którzy się tutaj leczą, aby zrozumieć należycie czym jest dla nich Krynica. Prawda, są i tacy, którzy przyjeżdżają do Krynicy nie w celu leczenia się, lecz dla rozrywki i zabaw lub ze zwykłego snobizmu. Ci jednak stanowią tak mały odsetek pensjonariuszy, że można o nich w ogóle nie wspominać.

Do Krynicy przyjeżdżało i przyjeżdża najwięcej kobiet.

Szukają one tutaj pomocy w swych dolegliwościach kobiecych, z których po długiej, męczącej i niejednokrotnie bolesnej kuracji nadaremnie starały się wyleczyć w miejscu swego zamieszkania. Choroby trwające nieraz od dłuższego czasu, zdawało by się beznadziejne, były podleczone w Krynicy w ciągu kilkotygodniowego pobytu. Doskonalą się metody leczenia. Srodze wyglądające różne narzędzia lekarskie —

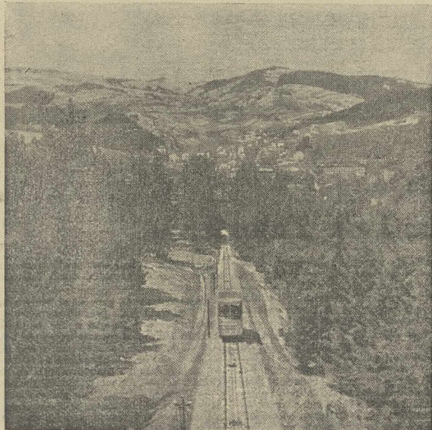
chirurgiczne, leżą teraz spokojnie w szafkach lekarskich i ustępują miejsca niepozornej borowinie. Ostatnie lata przyniosły szereg doniosłychh odkryć w zastosowaniu borowiny, zwłaszcza w chorobach kobiecych.

Na Górze Parkowej w Krynicy znajduje się źródło wody zwane „bocianówką", ujęte w charakterystyczną oprawę: oto nad nim wykuta jest rzeźba bociana wielkości naturalnej, przy bocianie — żaba — dwa symbole płodności. Obok na łączce brodzi dostojny żywy pan bocian. To źródło czystej wody jest przedmiotem różnych żartów na temat skutków jakie powoduje picie bocianówki. Oczywiście, że nie bocianówce a lecznictwu krynickiemu wiele kobiet zawdzięcza poprawę zdrowia i możliwość zostania matkami.

Źródło „Zubera" oraz odkryte niedawno nowe źródło „Jana", których wody leczą choroby przewodu pokarmowego i dróg moczowych, sprawiły, że obecnie przybywa do Krynicy i dużo mężczyzn, doznających tu ulgi w swych cierpianiach.

Woda ze źródeł tych, „umężczyźniła" Krynicę, jak się powszechnie mówi.

Zdrojowisko Krynica — rozbudowuje się z każdym rokiem coraz to więcej. Obecnie jest na ukończeniu nowy Hotel Zdrojowy.



Krynica — Kolejka grśska.



Krynica — Nowy Hotel Zdrojowy.

Niedawno uruchomiona kolejka górska na szczyt Góry Parkowej, umożliwia kuracjuszom, zwłaszcza o słabym zdrowiu, wjazd na tę górę i podziwianie stamtąd pięknego krajobrazu górskiego.

Krynica dba nie tylko o zdrowie i wygody kuracjusza, ale i o jego rozrywki. Codzienne koncerty orkiestry zdrojowej na deptaku, teatr, kino pod dachem i na wolnym powietrzu, dancingi, Klub Towarzyski, czytelnia i biblioteka w Domu Zdrojowym, korty tenisowe, boisko sportowe, basen kąpielowy, wycieczki bliższe i dalsze (np. w Pieniny, do Zegestowa itp.), przyczyniają się do urozmaicenia pobytu i kuracji w Krynicy.

Zakład leczniczy w Krynicy czynny jest przez cały rok z wyjątkiem miesiąca kwietnia. Rok podzielony jest na dwa okresy — zimowy i letni.

W okresie letnim są trzy sezony leczenia: pierwszy sezon trwa od 1.V. do 15.VI. Drugi sezon od 16.VI do 31.VIII oraz trzeci sezon od 1.IX do 31.X. W sezonie pierwszym i trzecim mniej osób przybywa do Krynicy, w tych sezonach ceny pensjonatów i mieszkań „bez utrzymania" a poza tym ceny szeregu zabiegów leczniczych są znacznie tańsze niż w sezonie drugim—najdroższym. Tak np. jedna z kąpieli borowinowych, tak zwana nasiadowa, w pierwszym sezonie kosztuje 3.90 zł, ta sama kąpiel w trzecim sezonie kosztuje 3.80 zł, w drugim natomiast sezonie cena jej waha się od 4.40 zł do 4.90 zł, w zależności od godzin. Podobnie i pełna taksa kuracyjna na okres sześciotygodniowy w sezonach pierwszym i trzecim wynosi 25 zł, w drugim natomiast 33 zł. Ceny pensjonatów w drugim sezonie są również droższe mniej więcej o 33%. W najtańszym sezonie można otrzymać już pokój z utrzymaniem w cenie od 4 zł dziennie.

Kuracja w Krynicy jest na ogół kosztowna.

Jeśli komu wypadnie wziąć większą ilość zabiegów leczniczych, a stosuje się ich od 10 do 30 i więcej, w cenie od 1.80 zł do 7.00 zł za zabieg, to ogólny koszt takiej kuracji osiągnie stosunkowo dużą sumę, tym bardziej, że dochodzi do tych kosztów wydatek na napiwki dla łaziennych, źle wynagradzanych przez Zarząd Zdrojowy, kwotą zaledwie 70 gr (siedemdziesiąt groszy) dziennie.

Część kuracjuszy np. pracownicy państwowi i ich rodziny korzystają z ulg dochodzących do 50%, jednak w sezonie drugim, a właściwie już od 1 czerwca rodziny pracowników państwowych żadnych zniżek (oprócz taksy kuracyjnej) nie posiadają. W tym czasie zniżki 25% mogą otrzymać członkinie Rodziny Urzędniczej. Zapewne wskutek tej właśnie stosunkowo drogiej kuracji, jak na przeciętne budżety rodzin polskich, tak mały procent Polek korzysta z kuracji w Krynicy.

Krynica nie dotarła jeszcze do najszerszych warstw ludności polskiej... a szkoda. Olbrzymia większość kuracjuszy, dostarcza znacznie lepiej sytuowana ludność żydowska. Niektóre polskie organizacje społeczne przyszły już z pomocą swym członkom, urządzając tanie kolonie wypoczynkowe i uprzystępniając kuracje. Należą do nich między innymi Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Organizacja Pracowników Poczt i Telegrafów itp. Brak jest natomiast organizacji społecznych, które zajęłyby się ułatwieniem leczenia w Krynicy szerszym warstwom kobiet polskich, nie mogących liczyć na jakiekolwiek ulgi, a dla których kuracja w obecnych warunkach jest niedostępna, bo za droga.

Organizacje kobiece miałyby tutaj wielkie pole do działania. Oddałyby wielką przysługę szerokim warstwom kobiet polskich, gdyby uświadomiły je o tym skarbie narodowym, jakim jest Krynica i uprzystępniły w niej kuracje.

A. S.



Krynica — Dom Zdrojowy.

Z pobytu na Wileńszczyźnie

Do Tałudzi i na Zajezierzu

List był tej treści: „Przyjeżdżaj! Poganin czeka na ciebie pół roku. Do kościoła 25 km. Kiedyż wyjechać, jeśli nie latem? Przez Wilno najlepsze połączenie. Czekam. Hela".

Gdy się z kimś w przyjaźni żyje piętnaście lat, to nawet tak krótki list jest jasny i nie potrzebuje komentarzy. Sakum pakum, we dnie nos w książce, nocą — na „jaśku" i obudziłam się w Wilejce. Po blisko godzinnym poszukiwaniu jakiegokolwiek środka lokomocji — znalazłam maleńką, niziutką bryczuszkę, zaprzężoną w wesołą klaczkę, a woźnica i zarazem właściciel „rzeczonych" obiecywał dowieść mnie bez szwanku do Tałudzi, gdzie wilczyska pono w biały dzień porywają pastuchom świniaki, barany i inne gapiowate czworonogi.

Jechać trzeba, wyboru nie ma, czas nagli — cóż robić? Umówiłam się o cenę i wkrótce potem bryczuszka trajkotała na „kocich łbach" szerokiego traktu, unosząc mnie „w kraj mglisty, niezmiernie daleki".

Zanosiło się na burzę. Nad niewidzialnymi błotami czy wodami dymiły opary; niezbyt odległe lasy niebieszczały przez mgły. Gniadoszka szła raźnym truchtem. Wilejka zostawała coraz dalej. Las się zbliżał, rósł, czerniał, aż wreszcie otworzył nam tunel wśród gonnych sosen i przykrył chłodnym cieniem. Woźnica zeskoczył z kozła, lejce zahaczył o pręt otaczający siedzisko i szedł skrajem drogi, błyskając niekiedy uśmiechem w moją stronę. Siedziałam naburmuszona, bo to i niewyspanie i upał i bruk się skończył i klaczka ledwie nożyska z piachu wyciągała, a ten tam zęby szczerzy nie wiadomo po co. Gdy się wreszcie nieco „odkwasiłam" zagadnęłam sama, co mi ma do powiedzenia.

— A toż nie trap się paniczka — zaśpiewał nieledwie — za tym lasem Tałudź!"

— Pocieszające — przytaknęłam, — dwadzieścia kilometrów lasu, a tam gdzieś już grzmi... Zmokniemy na pewno!

Nie stropił się wcale: „Zmokniemy to i wyschniemy, cieplenko jest, a kurzyć nie będzie się i kobyłka lepiej pójdzie..."

Wszystko się wkrótce sprawdziło: zmokliśmy tylko dwa razy, gromy hukały po lesie, więc kobyłka płoszyła się i rzeczywiście lepiej szła, nie kurzyło się na błocie i tylko o cztery km za lasem czekała na nas rozsiadła nad rzeką Tałudź.

„Poganin" z matką i starszym bratem był w domu. Po czułych powitaniach, nie kończących się „achach", „ochach" i „jejkach", po przebraniu się i nabawieniu z przyszłym chrześniakiem — raczyłam zauważyć brak gospodarza. „Tatusia poniosło" — zaopiniował pięcioletni Sławuś. — No? — zdziwiłam się. „Musi — do wuja!" — uzupełnił, ale ja jeszcze nic nie zrozumiałam.

— Piotr pojechał po Antka; wybierzemy się na kaczki — wyklarowała sprawę Hela.

— Teraz? w końcu lipca polowanie? — rozdziawiłam gębę, jak moje pierwszaki.

— No, bo kaczki już od połowy lipca strzela się — zaśmiała się Hela z mojej miny — to ty nie wiesz?

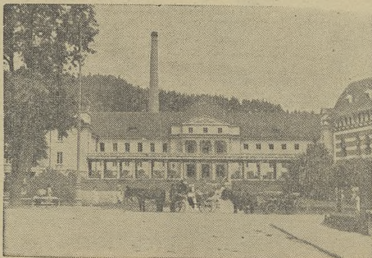
Machnęłam ręką i postanowiłam nie przyznawać się do tego, co wiem lub czego nie wiem.

Następnego dnia przyjechał Piotr z bratem i zasypał żonę gradem wymówek, że pewnie ja się w Tałudzi nudzę, że nie widziałam budującej się szkoły, że nie kąpałam się w rzece Czarnej tam, gdzie taka ciepła woda, że nie pływałam na Uźlance, że nie łowiłam ze Sławkiem ryb na „kociołki", że. — Aż mi w głowie szumiało.

— Pietrze, — powiadam surowo — tośmy całą noc nie spały, mielemy językami na zmianę i ledwie mizerne dwa miesiące rozłąki z grubsza są obgadane, — dziesięć miesięcy czeka nietkniętych, a ty mi każesz pływać w kociołku i ze Sławusiem budować szkołę...

Coś widocznie zmyliło się w mej przemowie, z nagła gruchnęli wszyscy śmiechem, aż się „Poganin" obudził i zaczął wierzgać w wózku różowymi piętuszkami...

Dwa dni obchodzili panowie terkoczące



Krynica — Nowe Łazienki.

młyny (t. j. Helę i mnie) na palcach, wreszcie zbuntowali się i powiedzieli: „Dosyć! Jedziemy na kaczki i niech która piśnie, no!" Nie pomogły miłe słówka i słodkie spojrzenia. Kazali zmienić jasne suknie na ciemne, co Hela uczyniła z łatwością, a ponieważ moje ciemne suknie były „odległe" od Tałudzi więcej niż o siedemset km — przeto musiałam ubrać się w szary płaszcz gospodarza domu, aby się uczynić mniej widzialną no — i poszliśmy.

Długa, długa wieś: Siwce. Potem piach: bez nazwy. Jeszcze później las: też bezimienny. Wreszcie łąka. Skarpetki wilgotnieją. W śladach stóp stoi czarna woda.

— Ty, Gabrycha, te warszawskie „szkandałki" zezuj i weź w garść. A to ci się na nic rozlezą, a tu takiego szewca, coby je skleił nie masz — radzi Piotr.

Namyślam się mało wiele i wreszcie człapię bosaka.

— Za białe masz nogi. Kaczki spłoszysz. Wieczorem będzie widać za bardzo — chce mnie speszyć kumoter. — Język ci coś za bardzo lekko chodzi, Petro — odrzucam zaczepkę, a Hela pomaga.

— On tak przygaduje, a radby kolano zobaczyć, żeby mu się polowanie udało.

— Ot, myśliwskie przesądy — śmiejemy się wesoło.

W Zajezierzu bierzemy dwa czółna od rybaka Bałygi. W jedną „duszogubkę" siada Antek z bratową, w drugą Piotr, ja i syn Bałygi, piątoklasista tałudzkiej powszechnej: Szurka. — Co za imię? — wydziwiam półgębkiem.

— Zdrobniałe od Aleksandra — wyjaśnia Hela.

Płyniemy krętą szyją wodną do jeziora, które mamy to z lewego, to z prawego boku, to z tyłu, to przed sobą. Nudna droga. Wreszcie jezioro. Antek wiosłuje na zachód, Szurka na wschód.

Po drodze zbierają ile się da mocno ulistwionych gałęzi olchy.

— Dlaczego nie dasz mi wiosłować? — pytam Piotra, urażona w swej ambicji wioślarskiej, gdyż wychowałam się nad rzeką i „wodoobcowanie" nie jest mi obojętne.

— Nie widziałem cię na wodzie, nie jestem pewny, a tu wywrócić łatwo. Patrz: metr wody wierzchem stoi, a spodem błoto przepaściste — tłumaczy półgłosem Piotr i uśmiecha się rozbrajająco.

Zrozumiałam.

Szurka z lekkim pluskiem topi wiosło w cichej wodzie to z lewej, to z prawej strony czółna. Słońce zniża się. Szeroki odblask wyzłaca drobne fale.

Pod słońce drugiego czółna nie widać. Nic nie widać wokół, tylko jasną zieleń trzęsawisk otaczających owal jeziora, a głębiej pas borów.

Przymknęłam oczy. Czółenko lekko kołysze. Delikatny chlupot jak przy burcie przypomina odległe, niepowrotne chwile. Spuściłam rękę. Woda ciepła, miła. A może ja mam dopiero lat piętnaście czy osiemnaście? I może zbuntowana przeciw całemu światu i przeciw sobie samej uciekłam z domu na wodę i zmordowana gwałtownym wiosłowaniem pod prąd — wiosła złożyłam na dnie i pozwalam nieść się wodzie w dół?... Albo uwiązałam łódź w cieniu drzewa i, wypłakawszy się nad „Wierną rzeką", pozwalam się wodzie kojąco kołysać?...

Lekki prysznic zmusza mnie do otwarcia oczu. To Piotr mi urządził „pokropek" gałęzią umoczoną w jeziorze:

— Nie śpij, lądujemy.

Aha! ładne „lądowanie"! Dobijamy do zielonej łączki i Piotr paru ruchami wiosła wprowadza czółno na „brzeg" zapadającej się pod dnem „duszogubki" kożuchowatej masy. Oddawszy wiosła Szurce obstawia nas gałęziami, siada na przodzie twarzą do jeziora, dubeltówkę kładzie na kolanach.

— Patrz przez moje lewe ramię — mówi odchylając się w prawo — widzisz na drugim brzegu taki krzak, jak nasz? To Anton i Hela.

Słońce już się schowało za las, woda ściemniała, blask nie razi oczu. Widzę daleko, daleko coś czerniejącego niby krzaki i — coś więcej jeszcze widzę znacznie bliżej, zupełnie blisko: dwa długoszyjne ptaszyska przelatujące nad jeziorem.

— Czaple — szepcze obojętnie Piotr — ale siedź cicho, zaraz kaczki będą ciągnąć na jezioro. Nocują tu. Polecą do Antka. Gdy strzeli — przyjdą tu. Ja strzelę — polecą znów do niego i tak będziemy je sobie podawali.

„Siedź cicho" powiedział, a ja miałam właśnie ochotę skakać; Przecież pierwszy raz widziałam żywe czaple! A o „podawaniu" kaczek nawet nie czytałam. Gdy zmierzchało — nadlatywały stadka kaczek i — nie wiem dlaczego — rzeczywiście najpierw ustrzelił kaczkę Antek, potem Piotr i tak na zmianę.

„Nasze" kaczki wyłapał Szurka z łódki i potrząsał nimi z dumą, że tak właśnie pamiętał, gdzie która padła. I ja byłam dumna, że z „naszej" łódki więcej kaczek padło, ale dumy tej omal nie odpokutowałam, gdyż po powrocie do domu Piotr zapalił lampę i uczył mnie „czytać" co krzyżówka, co cyranka, a co... „Ejże, Petro, przecież śpiewają: cyraneczka — nie ptak..."

— Ja wcale nie rozumiem, dlaczego tak głupio śpiewają — oburzył się — prze widzisz sama, że ptak... — Czekaj gorączko, a co dalej — wiesz? — Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Śpiewaj, śpiewaj Gabry; — prosi Hela.

„... dziewczyna nie ludzie..."

— A toż jakaś durna piosenka — mruczy Petro.

„...odprowadziłbym ją, bo sama nie pójdzie" — śpiewam przekornie.

Hela się uśmiecha, Piotr łagodnieje, Antek — najmłodszy z nas — załamuje ręce, aż chrupią i woła:

— Mania, sprzątaj ptaszka, spać pójdziem! Licho nadało ze śpiewem po nocy... Spać trzeba, nie marzyć.

— Oczywiście — zgadzam się pozornie — jak przedmiot marzeń jest bardzo odległy, to tylko spać trzeba lub... wzdychać" kłuję niebolesną „szpileczką" na dobranoc.

Gabriela

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

23)

Pani Kizia, choć tak zazdrościła jej Helenka, nie była szczęśliwą. Zbyszek na rozwód nie zgadzał się kategorycznie, żądał rozmowy z żoną, groził, że zrobi taki skandal, że wszystkie pisma „osmarują babę" — po prostu się wściekł. Stasikowski, przez którego przychodziły wiadomości, ostrzegał, że ta ostatnia groźba jest zupełnie możliwa do urzeczywistnienia; Zbyszek zaprzyjaźnił się bowiem z jakimś pismakiem spod ciemnej gwiazdy, który dla brukowej szmaty wyławiał tłuste kęski z mętów stolicy. Zięć Ludwiczki, który na pośrednictwie w tej sprawie nieźle zarabiał, napomknął kiedyś delikatnie „żeby niby wywęszyć".

— No, a jakby na ten przykład — dziecko, to cobyś pan też się tak o tę swoją żonę rozbijał?

Ale Zbyszka jeszcze większa „cholera wzięła".

— Ja bym im urządził śpasa! Żona moja! dziecko moje! niech zmarnieję, ale i ona zmarnieje! — i walił w stół, a krzyczał, że go Stasikowski co prędzej za drzwi wyprowadzić musiał, bo się ludzie oglądali.

Kizia bała się we dnie na ulicy pokazać. Można było by przecież pozbyć się kłopotu i obawy skandalu, ale i matka i córka po długiej naradzie postanowiły nie przeciwdziałać naturalnemu biegowi wypadków. „Dada" na słowo: dziecko, od razu powiedział: rozwód. A tak? Kto wie? Nie! niech będzie, co ma być.

Raz wieczorem „Dada" miał ważne sprawy na mieście, odprowadził więc Kizię po spacerze do rogu jej ulicy, pożegnał

i poszedł, Kizia szła śpiesznie, bo deszcz zaczął padać, a lekko była ubrana, kiedy nagle z daleka zobaczyła Zbyszka. Stał przed jej domem i patrzał: czekał na nią. Przerażona wskoczyła do pierwszej bramy, w nadziei, że rychło odejdzie. Ale nie odchodził. Czekała długo, w bramie było zimno, dął jakiś osobliwy, piwniczny chłód z mrocznego, nigdy nienagrzanego podwórka, lekka sukienka Kizi zmoczona deszczem przylgnęła do ramion. Kiedy po godzinie daremnego oczekiwania zirytowany Zbyszek odszedł i Kizia wróciła do domu, czuła na przemian zimne i gorące dreszcze; a rano wezwany doktór zaopiniował: zapalenie płuc. Było tak silne i tak wyczerpało organizm Kizi, że na stanowcze żądanie doktora, gdy tylko stan jej zdrowia pozwolił na to, Adam wywiózł i ją i jej matkę do Zakopanego. Tam też przyszła na świat córka. O tym, by ją Kizia mogła karmić, lub chować, nie można było na razie marzyć; po naradzie postanowiono dziecko powierzyć doświadczonej i pewnej Ludwiczce, wiedząc, że zaopiekuje się nim troskliwie. Niezbyt chętnie zgodziła się na to, a zięć stawiał się jakiś czas ostro, ale szeleszczący argument — nagroda za milczenie, przekonały go prędko, tym bardziej, że cały kłopot brała na siebie „stara".

Kizia powitała dziecko bez entuzjazmu; zmizerniała, bała się, że zbrzydnie. Dużo zainteresowania poświęciła ważnej kwestii: jakie mu dać imię. Zdecydowano się wreszcie na Marię. Ale zwyczajnie: Mania, Marynia było by zbyt pospolite; po długich więc naradach nazwano ją Śnieżką. Mogą mieć Hiszpanie swą Nieves, albo Dolores, może i ona być Śnieżką.

Gdy tylko stan zdrowia pozwolił na to, panie zmieniły dotychczasowe miejsce pobytu. Trzeba było zatrzeć ślady, bo mąż, szalony Zbyszek...

* * *

Po powrocie z letniska puste pokoje domu wydały się Helence jeszcze wstrętniejszymi. Znalazła sobie popołudniowe Wernerów, by pomagać dzieciom w odrazajęcie poza domem: co dzień szła do bianiu lekcji. Prosiła o to, jak o łaskę, a Wernerowie, choć protestowali, jednak w głębi duszy niezmiernie radzi i wdzięczni byli za to.

— Grzeję się u waszego ogniska — mówiła.

O Adamie nie miała wiadomości. Raz spotkała Ludwiczkę i od niej dowiedziała się, że „państwo" wyjechali do Zakopanego. Była to już sroga zima, biało zasypane ścieżki parku przypominały Helence spacery w górach, kiedyś, dawniej...

— Czy ona choć rozumie, jak bardzo jest szczęśliwa? — myślała o Kizi.

Przed południem przychodził nieraz wuj Borski, zawsze małomówny i zamyślony, albo „wpadała" ciotka Kazia, nie tracąc jeszcze nadziei na wspólne mieszkanie. Wuja Borskiego zabierała często Helenka do Wernerów, wiedząc, jaką radość sprawi tem Babci. A i staruszek, zwykle cichy, nabierał wielkiej werwy i humoru. Helenka doznawała uczucia, że gdy tych dwoje staruszków pocznie gawędzić z sobą, miejskie mieszkanie przybiera atmosferę wiejskiego dworka. I zdawało się, że za chwilę wniosą samowar, albo pod oknami zabrzęczą janczarki sanek.

Czas i oddalenie zrobiły swoje.

Obraz Adama zbłękitniał; żywiołowa rozpacz zmieniła się w cichy smutek i rezygnację. Tęskniła za mężem, ale bardziej jako za „kimś swoim". Czułe parki przytulone i zajęte sobą, matka uśmiechnięta do dziecka, córka prowadząca ojca-staruszka pod rękę — wszystko przypominało własne osamotnienie i wzbudzało żal za kimś, o kogo można by się było troskać i drżeć.

Miało się już ku wiośnie, kiedy raz obudziła Helenkę służąca wiadomością, że przyszła Rozynka od państwa z Hożej i mówi, że się nieszczęście stało. Helenka uważała dom Wernerów za swój najbliższy, to też przeraziła się bardzo. Rozynka była przejęta i zapłakana.

— Co się stało?

— Pani starsza z wieczora poszła spać, jak zawsze — niby nic — zdrowuśka była, rano pierwsza wstawała, a tu ja zaglądam, niby że to pokój chciałam sprzątnąć, bo to stołowy, a tu pani leży; myślę — chora czy co? A tu już zimna. O Jezu, Jezu! — zapłakała.

U Wernerów zastała Helenka sądny dzień. Płacz, rozpacz — potracono głowy; dzieci nie poszły do szkoły; wszyscy mówili szeptem i chodzili na palcach, omijając pokój, w którym leżała umarła, z większą ciszą niż wtedy gdy spała. Helenka przejęła obowiązki zbolałej Wernerowej. Wyprawiła dzieci do szkoły, zadysponowała obiad. A Wernera posłała do wuja Borskiego ze smutną wiadomością i z prośbą o pomoc. Biedny samotnik już wszystkich swoich bliskich pochował, miał więc bogate doświadczenie, co i jak czynić należy. Po południu starsze dzieci zabrała Helenka do siebie — tylko Wernerowie i malutka Zochna zostali w smutnym domu.

Przez cały ten czas nie miała Helenka ani chwili wolnej, aby pomyśleć o sobie, a jednak wyrzucała sobie egoizm, bo mimo współczucia i smutku, w głębi serca znalazło się miejsce na wewnętrzne zadowolenie, jakie jej ta zmiana zajęć sprawiła.

Ledwie dniało, kiedy na drugi dzień obudziła się Wernerowa i już zasnąć nie mogła. W szarej poświacie poranka zobaczyła profil śpiącego męża, — obok z wózeczka dochodziło do niej posapywanie śpiącego dziecka. Podniosła się, ubrała cichutko i poszła do zmarłej. Babcia leżała już w trumnie, drobna, szczupła, pomarszczona, jak za życia, cienie tylko pod oczami były głębsze, a odświętny strój nie licował z pozycją leżącą. Córka siadła u brzegu trumny na malutkim stołeczku Adasia i zadumała się.

— Doktór mówił, że — serce. Dlaczego serce? Nigdy nie narzekała, nawet nie męczyła się przy wchodzeniu na schody... Pewno ciotka w południe przyjedzie, a z Lublina wieczorem — w nocy depeszę dostali... Józiowie będą nocowali u dziewczynek... pokój pusty. Dobrze, że Helenka dzieci zabrała... Boże mój, Boże! Jakże to teraz będzie? Jak to będzie? Pusto, strasznie pusto. Tadzia przeniosę do stołowego, a może nie zechce spać...

Wernerowa patrzyła na matkę.

— Wypoczywa, wypoczywa — myślała — po takiej strasznej pracy wypoczywa.

I przypomniała sobie, że ta drobna staruszka, nie spędziła bodaj jednej godziny bezczynnie w życiu. Jeszcze w ostatni wieczór przed śmiercią cerowała coś, czy szyła.

Jakże to teraz bez niej pusto będzie! jaki brak jej na każdym kroku!

Ileż to razy w ciągu dnia zwracano się do niej po usługę! — Babciu! guzik się urwał, a babcia zawsze miała igłę z okręconą nitką z lewej strony stanika. — Babciu, chleba proszę! Babciu, zapnij! Babciu, rozbierz! Babciu, dostać nie mogę! Na spacer z Babcią. — Może starsza pani poskłada te chusteczki! Cały dzień, cały rok, całe lata przyszywała, kroiła, zbierała, pomagała, zawsze cichutka, staranna i bez miary kochająca.

Wychowała swoje dzieci, spełniła swe obowiązki i oto bez wahania, bez szemrania z uśmiechem gotowości na ustach przerzuciła na swe wątłe i stare ramiona część ciężarów córki.

Nie widać jej prawie było, nie słychać i wtedy ją dopiero zauważą, gdy jej brakło. I oto odeszła.

A z nią ileż odeszło serdecznych słów w chwilach smutku, nie tyrad bezdusznych, a cichych, dwóch—trzech, dobrych słów krzepiących! A ileż spojrzeń serdecznych, zachęty, uznania; spojrzeń, dodających odwagi i siły, zamarło z nią razem.

— Mamo, mamo!

Wernerowa łkała boleśnie, przytulona czołem do zimnej krawędzi trumny. Miała oto lat już wiele, i włosy siwiejące, i dzieci duże, a u tych zwłok czuła się sierotą małą i bezradną jak dziecko. Jakże poszarzało w jej oczach życie dalsze. Mąż dobry i wyrozumiały, kochający i kochany nie pojmie, nie wczuje się. nie ogarnie kobiecych, matczynych trosk. Nie pojmie, bo to nie jego świat. Bo na to, aby je zrozumieć trzeba być kobietą i matką.

— Mamo, mamo!

A jednocześnie wypełzły wyrzuty sumienia. Także — to ona dbała o ten swój skarb wielki?! Także to ona umilała te ostatnie lata staruszce?! Wyzyskiwano jej pracę, wyzyskiwano siły, wyzyskiwano dobroć bezgraniczną. Nie miała swego kąta w tej ciasnocie, nie miała wygód w tej biedzie, nie miała wypoczynku w tej krętaninie całodziennej.

Matka dla dziesięciorga dzieci czas znajdzie, by każde nakarmić, każdemu serdeczne słowo szepnąć, a choćby po głowie pogładzić. A tu gromada taka — a każde o sobie i o swych troskach i radościach myślało, a o niej nikt. Opuszczona, zaniedbana, nieobsłużona, jak na to po stokroć nie zasłużyła! A teraz już nic, nic nie odrobi tej bezmyślnie wyrządzonej krzywdy.

Płacz nieutulony, beznadziejny targał pochyloną postacią Wernerowej. Staruszka leżała cicho i obojętnie, tylko dobry, macierzyński uśmiech, na wieki zastygły w sieci drobnych zmarszczek, zdawał się rozgrzeszać i mówić: — Ja to rozumiem, ja to rozumiem, córuchno!

(D. c. n.)

* * *

Chciałabym spocząć kiedyś po znoju,
Jak żniwiarz przy kopach zboża,
Zgasnąć jak złota zachodnia zorza,
Dostojnie i w spokoju.
Chciałabym widzieć kłos z mego pola,
Chleb z mąki mojego ziarna.

. . . .

Nawet najtwardsza, najcięższa dola
Piękna jest — gdy jest ofiarna.

Szczęście w małżeństwie

Na osobne omówienie zasługuje specjalna choroba miłości, uważana przez wielu za normalną jakoby przynależność: zazdrość.

— Kocham, więc jestem zazdrosny (a) — o przedmiot mojej miłości.

A jednak zazdrość, którą niekiedy żona umyślnie budzi, którą mąż z radością konstatuje, bo to jakby dowód nadmiaru miłości, staje się nieraz udręką nie do zniesienia, doprowadza do fatalnych, śmiertelnych nawet konfliktów.

Przede wszystkim zaś jest nieopisaną męką dla tego, kto jej doświadcza.

Umyślne zatem jej budzenie w osobie, którą kochamy i która nas kocha, jest po prostu objawem moralnego sadyzmu i nigdy używana być nie powinna w celu wywołania niby to żywszej miłości, czy przekonania się, że takowa istnieje.

Lekkomyślnej kobiecie wydaje się, że budząc zazdrość w sercu męża, budzi zarazem miłość. Być może, że zdając sobie sprawę z faktu, że kobieta, która jemu już spowszedniała, budzi oto uczucie pożądania w innym mężczyźnie, zgalwanizuje chwilowo jego zmysły, ale ten wątpliwy zysk stanowczo przewyższa strata na szacunku i głębokim przywiązaniu, więc nie wyjdzie na dobre. Umyślnie kokietując obcego mężczyznę, łacno można wyrządzić krzywdę trojgu: kokietowanemu, sobie samej — gdyż przysłowiowo igranie z tego rodzaju ogniem nigdy bezpiecznym nie jest, a wreszcie i mężowi, w którym może ożywi się jakaś iskierka dawnych zapałów, ale zarazem podświadomie skurczy się szacunek dla żony, wiara w jej wyższość nad znany może sobie gatunek lekkomyślnych kobietek — i zakiełkuje moralna możność poszukania w tym mętnym źródle jeszcze żywszych zadowoleń w nieskrępowanej niczym zmysłowości.

Tam, gdzie miłość ugruntowała się na podłożu głębokiego wzajemnego szacunku, zaufania w szczerość obojga — bywa, pomimo najżywszej miłości, zupełny brak zazdrości. Tam nikt jej nie chce budzić, nikt nie może — z reguły — doświadczać. Jednak nie da się zaprzeczyć, że i w tego typu małżeństwach zazdrość przytrafia się.

Powodem tego zdaje się być pewien rodzaj przypomnienia nastrojów własnych i nie zawsze czystego choćby wewnętrznie tylko stosunku młodego człowieka do kobiety cudzej, lub kobiety w ogóle.

Poza tym jest, przyznać należy u niektórych ludzi tak wysoka predyspozycja do zadrości, że uczucie to pojawia się i opanowuje wyobraźnię, pomimo absolutnego braku nawet najlżejszych pozorów. Wtedy polecić należy współtowarzyszowi największą oględność, a dotknięty tą formą zazdrości powinien najstanowczej udać się do lekarza, gdyż najprawdopodobniej ma się tu do czynienia z psychozą, która może i powinna być nie wyśmiewaną, jak się to zdarza, ale leczoną, aby rozrostem swoim nie doprowadziła poprzez nieopisane udręki obojga małżonków dostatecznej katastrofy.

Dotąd mówiliśmy o zazdrości bez rzetelnego powodu — imającej się raczej pretekstów i pozorów. Tam, gdzie chodzi o fakt niewierności małżonków fakt nie objawienia się zazdrości byłby dowodem, że i miłość już zgasła.

NIEWIERNOŚĆ W MAŁŻEŃSTWIE

Zdrada małżonka czy małżonki — to jedno z najcięższych przeżyć niekiedy nie tylko zdradzonego (gdy się o tym dowie) ale i zdradzającego.

Dawniejsza t. zw. „moralność podwójna" głosiła arbitralnie, że żona nie powinna zdradzać męża, ale mąż... nie może nie zdradzać żony, więc należy tę słabość płci silnej dobrotliwie wybaczyć.

Wszelkie wyjęcie spod prawa, uprzywilejowanie jednych z krzywdą drugich jest demoralizujące, a przeto szkodliwe nie tylko dla upośledzonych, ale i dla uprzywilejowanych.

Nadużycie wywołało przede wszystkim reakcję niesprawiedliwą i zgubną. Kobieta żądająca, by ją zrównouprawniono z mężczyzną, zażądała skwapliwie i dla siebie zniesienia wędzideł etyki płci, głosząc, że skoro mężczyzna je odrzuca i ona nie ma racji krępować się nimi.

Oczywiście jest to z założenia fałszywe. Należy się spodziewać, że przychodząc do opamiętania po ukołysaniu się bojowej fali, kobieta wyższego typu pierwsza — a za nią ogół kobiet — zawróci z drogi błędnej i nie przynoszącej nikomu i niczemu rzetelnych korzyści.

Obecnego obniżenia się etyki płciowej u kobiety nie należy i dziś kłaść na karb emancypacji, tylko, jakeśmy wspominali, na warunki życia powojennego i podniecenia bojowego wyłamujących się z ucisku. Już i dzisiaj jednak mamy sporo kobiet bardzo głęboko poczuwających się do misji podniesienia poziomu etyki płciowej, znosząc zasadę moralności podwójnej, ale stanowiąc w zamian wyższe, kulturalniejsze, przepojone myślą społeczną wymagania równe dla obu płci.

Niewierność w ogóle ma całkiem odmienny charakter u męża i u żony.

Żona zdradza swojego męża albo z zepsucia, poszukując zakazanych rozkoszy i najczęściej ukrywając się z tym, by nie stracić wygodnej pozycji mężatki — tego typu kobiety nie mogą tu nas zajmować — albo zdradza go otwarcie odchodząc od niego lub trwożnie ukrywając się — z powodu rozkochania się w kimś innym.

Niewierność męża poza typowym charakterem niewierności przez rozpustę i przez zakochanie może być jeszcze całkiem inna — i ten rodzaj niewierności jest tak wyłącznie męski, że kobieta nie może tego po prostu pojąć. Tu leży źródło bardzo poważnych nieporozumień.

Kobieta nie rozumie wybuchowego charakteru zmysłowości typowo męskiej, nie dopuszcza możliwości objawienia się jej i to z ogromną siłą, na tle absolutnie bezpsychicznym; bez miłości, nawet bez sympatii, ba, przy nienawiści i pogardzie przy wszelkim afekcie natury ujemnej. Są to typowe „ataki" pożądania wychodzące jakoby poza nawias całości życia, ujść mogące za rozdwojenie osobowości.

Mężczyzna o wyższym poczuciu etycznym cieszy się jak najdroższym przywilejem, gdy pod wpływem miłości uczuje się od tej „przypadłości" wolnym, gdy miłość w małżeństwie zharmonizuje mu się z pożądaniem kobiety ukochanej — jak on sądzi — na stałe.

Wszelakoż i tutaj mści się owo pojęcie nierealne o zbawieniu w małżeńskim niebie. Małżeństwo to nie żadne wieczne odpocznienie, ani też raj zbawionych, to życie, a zatem teren walk, prac i zdobyczy. Nie wolno spocząć na laurach, trzeba wciąż trwać na straży.

Ze względu jednak na ten właśnie psychofizjologiczny ustrój męski mąż, pomimo, że istotnie żonę swą kocha i przenosi nad wszystkie znane sobie kobiety, tę swoją *jedynie ukochaną kobietę* może zdradzić z inną, której nie kocha, nie lubi, nie szanuje — która po prostu narzuciła się jego męskiej zmysłowości.

(D. c. n.) *M. Benisławska*

ŚPIEWAJĄCY TORT URODZINOWY

Popularnym zwyczajem amerykańskim jest ofiarowywanie na urodziny tortu, ozdobionego taką ilością świeczek, ile wiosen zakończył solenizant czy solenizantka. Świeczki należy zdmuchnąć, i o ile wszystkie zgasną jednocześnie, to jest dobry omen. Obecnie wprowadzono do starego zwyczaju inowację. W torcie ukrywa się pozytywkę, która uruchomiona śpiewa rytualną piosenkę amerykańską „Happy Birthday to You" czyli „Szczęśliwych urodzin". Trzeba przyznać, pomysł niezwykły, ale czy apetyczny, to już inna sprawa.

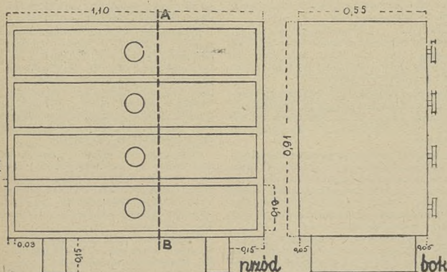
Unowocześniamy nasze mieszkanie

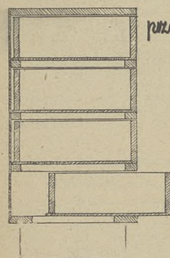
Nie ma nic łatwiejszego, jak mając kilkanaście tysięcy w kieszeni urządzić sobie ładnie mieszkanie. Kupuje się po prostu całe nowe umeblowanie, wraz z dodatkami według swego upodobania i sprawa skończona. Natomiast zreorganizowanie mieszkania, zagraconego różnymi starymi meblami, szmatkami i obrazkami zbieranymi przez pokolenia, oraz przeobrażenie go bez zbytniego nakładu kosztów w nowoczesny „home", to sprawa bez porównania trudniejsza. Niemniej śmiało twierdzę, że trzeba być zagorzałym konserwatystą, albo istotą wyjątkowo upośledzoną pod względem gustu, by przy naprawdę dobrych chęciach i po pewnym okresie „nauki" nie móc jednak tego dokonać w swoim domu. Dobry gust i umiejętność zastosowania go, to rzeczy, które zadziwiająco szybko da się wyrobić. Często sami podchwytujemy się na tym, że nie podobają się nam już rzeczy, które nas przed rokiem jeszcze zachwycały — oto najlepszy dowód, że smak nasz kształci się ciągle. Bezwględnie trzeba mu jednak w tym jeszcze świadomie dopomagać. Dziś każde niemal pismo ilustrowane, nie mówiąc o pismach specjalnych, przynosi nam cały szereg ciekawych wzorów, oryginalnych projektów, trzeba tylko umieć patrzeć na nie i wyciągać z nich pewne doświadczenia dla własnego użytku. — To cóż, że na zdjęciu czy rysunku wnętrze jest najzupełniej odległe od naszych możliwości domowych — ultra-nowoczesne i luksusowo zrealizowane. Jakiś ładny abażur, jakieś pomysłowe firanki, czy ładnie zaaranżowany kącik — to wszystko przy odrobinie fantazji da się przetransponować na nasze skromne warunki. Zwracam nawiasem uwagę moim czytelniczkom, że najwięcej można się nauczyć — jeśli chodzi o wnętrza, obserwując je od strony szczegółów, a nie całości. Mając w ręku pismo poświęcone specjalnie wnętrzom, przejrzyjmy je raczej kilkakrotnie, za każdym razem obserwując na różnych wnętrzach rozwiązanie pewnego określonego szczegółu, a w ten sposób znacznie więcej się nauczymy. Poniższe, dosyć szczegółowe rozważania dotyczą reorganizacji przeciętnego mieszkania w tym kierunku, aby uzyskać całość możliwie harmonijną, estetyczną i pogodną — to bowiem, a nie styl mebli, czy obrazów stanowi prawdziwą treść „unowocześnienia" mieszkania. Starałam się finansową stronę, związaną z proponowanymi przeze mnie zmianami zamknąć w ramach minimalnego budżetu, ale nawet w tych warunkach nie jest to sprawa, którą można by przeprowadzić w ciągu tygodnia.

Na początek parę zasadniczych założeń. 1) Nigdy nie jest powiedziane, że do stworzenia estetycznego wnętrza nadają się wyłącznie meble nowoczesne. W każdym zagranicznym piśmie z zakresu architektury wnętrz spotykamy cały szereg mieszkań, urządzonych wyłącznie meblami z innych epok, niekiedy nawet całkiem pozbawionych zdecydowanego stylu. 2) Nic tak nie zdobi mieszkania jak czystość. Reorganizując nasz dom, musimy bezwzględnie usunąć wszystko, co jest nie do odczyszczenia, czy nie do zreperowania. 3) W nowoczesnym mieszkaniu musi być dużo powietrza i jak najmniej tak zwanych „gratów". Musimy usunąć wszystko, co tchnie „składem starych mebli". Rzeczy, które mają rację bytu wyłącznie jako pamiątki i rekwizyty minionych, miłych przeżyć, a najczęściej szpecą mieszkanie (patrz różne murzynki, lalki, wachlarze, kotyliony) — mogą być nawet oblane łzami, ale bezwzględnie muszą powędrować do szafy. 4) To, że dany mebel stał w jednym miejscu przez lat 15, nie jest jeszcze powodem, by stał tam drugie tyle, zwłaszcza, jeśli znacznie bardziej „do twarzy" będzie mu gdzie indziej, (...albo zgoła na strychu). 5) Bądźmi okrutni i bez litości wobec różnych cioć i babć, które bronić będą do upadłego każdego wydziedziczonego przez nas mebla. Nasze mieszkanie absolutnie nie może być muzeum rodzinnych pamiątek. 6) Kupując coś nowego unikajmy stereotypowych fabrycznych wyrobów, które potem możemy spotkać w tysiącu innych domów. Dobrze było by wyszukać sobie wśród znajomych kogoś, czyj gust uważamy za dobry i w razie wątpliwości zwracać się do niego po radę.

Przechodzę teraz kolejno do szczegółów mieszkania, starając się omówić je tak szczegółowo, by czytelnik mógł potem od razu z tego zrobić użytek.

Ściany. Najlepiej malować gładko, bez wzoru. Deseń ścian wzorzystych zawsze jest w niezgodzie z deseniem makatek, czy kolorytem obrazków. Ściana gładka daje dobre tło dla każdego mebla i nie nuży wzroku. Wyjątek można zrobić w pokoju dziecinnym, gdzie nadają się bardzo wzory kwiatowe o pastelowych barwach. Najestetyczniej wygląda mieszkanie utrzymane w całości w jasnym kolorze; od dłuższego czasu, to jest wciąż modne i bardzo ładnie łączy poszczególne pokoje. Kolorem uniwersalnym, pasującym do wszystkich mebli jest jasny oliwkowy, poza tym kolory kremowe i jasnokawowe we wszystkich odcieniach, aż do popielatego tonu naturalnej zaprawy. Unikamy







Komoda skala 1:10

wszelkich landrynkowatych odcieni seledynowych i różowych, a także i ciemnych barw, które wyglądają dobrze tylko przy wielkich pokojach i reprezentacyjnym umeblowaniu. Jeśli mieszkanie jest normalnie wysokie, malujemy je do wysokości framugi okiennej. Jeśli niskie, doprowadzamy barwę aż do granicy sufitu, nie dając żadnego paska.

Obrazy. Nie powinno ich być dużo i trzeba je gruntownie zrewidować. Tak popularne krwawe zachody słońca, maki, grający na fujarce góral, pędzla domorosłych artystów, pamiątki ze Szczawnicy, czy nawet Abacji, to wszystko musi być jak najrychlej wyniesione na strych. Dalej trzeba poświęcić słówko fotografiom rodzinnym. Są domy, gdzie na ścianach znajdują się istne drzewa genealogiczne, zbudowane z fotografii wszelkich możliwych krewnych do drugiego pokolenia wstecz. Z tem także należało by zrobić porządek. Nie trzeba jednak przy tym zapominać, że dobry, stary portret olejny, czy miniatura, zawsze mają swą wartość i mogą bardzo ładnie ozdobić naszą ścianę. Jeśli by chodziło o to jakie obrazki można pozostawić, to radziłabym tu wezwać do pomocy kogoś o dobrym smaku. Poza tym zdanie, że zawsze lepsza jest dobra reprodukcja porządnego malarza, niż ręczna robota jakiegoś domorosłego „pacykarza". Tutaj najlepiej jest trzymać się reprodukcji możliwie zbliżonych w formacie do macierzystego obrazu. Przy dzisiejszej technice drukarskiej spotykamy się z reprodukcjami tak dokładnie oddającymi szczegóły techniki malarskiej obrazu, że często w pierwszej chwili możemy reprodukcje wziąć nawet za oryginał.

Przy małowymiarowych reprodukcjach wielkich płócien, tracimy zawsze szczegóły, natomiast wyraźnie spostrzegamy wszelkie braki maszynowetj kopii. Radziłabym wybierać przede wszystkim kwiaty, a potem krajobrazy, zwłaszcza reprodukcje grafiki, natomiast wszelkie sceny zbiorowe, czy batalistyczne wychodzą już gorzej i tematyką swoją zbytnio odbiegają od nastroju wnętrza.

Obrazy należy wieszać nie wysoko — obecnie nawet duże ramy umieszcza się na wysokości wzroku. Każdy obraz musi mieć odpowiednie tło. — Nie należy nigdy wieszać dużych obrazów na wąskiej ścianie, musi być też łączność między rozplanowaniem obrazów i ustawieniem mebli pod daną ścianą.

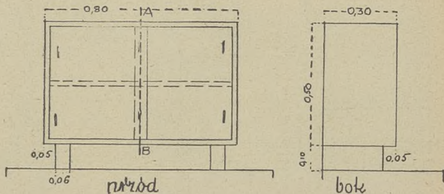
Makatki i kilimy. Tutaj, niestety, spotkam się na pewno ze sprzeciwem czytelniczek, jestem bowiem wrogiem makatek ręcznej roboty, przynajmniej w tym stylu, jakie na ogół się u nas spotyka. Jestem zdania, że u nas zbyt mało zwraca się uwagi na fakt, że cel makatki jest zupełnie różny od celu obrazu. Podczas gdy obraz powinien indywidualnością tematu i koloru zwracać uwagę, makatka powinna być dyskretna i w kolorze i w rysunku, stanowiąc tylko tło. Ręczne roboty wschodnie, czy choćby nie idąc tak daleko, rumuńskie nadają się bardzo do tego celu, są bowiem gęsto zahaftowane, tak że wzór nie wybija się z tła. Tymczasem nasze makatki, o wzorze przeważnie grubym, najczęściej robione na niezbyt efektownym w zestawieniu ze ścianą tle jasnego szarego płótna, nie odpowiadają według mnie zupełnie swemu zadaniu. Co do kilimów, sprawa z nimi przedstawia się również tragicznie. W naszych domach nie widuje się niemal ładnych, artystycznych kilimów, ponieważ dotąd prawie ich nie było w popularnym handlu. Nareszcie teraz gliniańskie warsztaty tak szeroko zaopatrujące naszą publiczność, zaczynają wprowadzać nieco ciekawsze wzory i zrywać po trochu z faworyzowanym okropnym dotychczas buraczkowo-beżowo-popielatym kolorytem. I znowu powtarzam. — Zadaniem kilimu jest tworzyć tło, a nie wybijać się jaskrawym kolorytem i grubym wyraźnym deseniem.

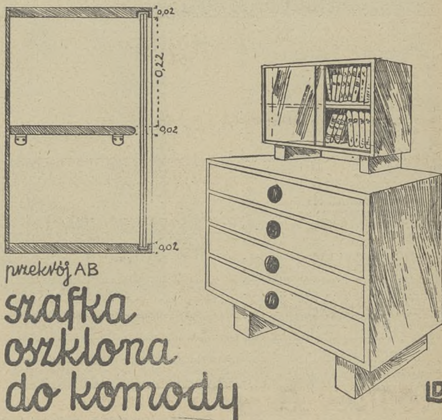
Jeślibyśmy chcieli uzupełnić braki w tym zakresie, to całym bogactwem możliwości służy nam nasz przemysł ludowy. Śliczne tkaniny litewskie, po 3, 4 zł metr, dekoracyjne samodziały tkane z lnu z wzorem wełnianym, wreszcie już nie ludowego wyrobu, ale noszone przez kobiety na wsi chustki tak zw. tureckie, o tkanym wzorze i jednobarwnym tle na środku. Taka chustka, najczęściej o wymiarach dwa metry z czymś w kwadrat, bardzo ładnie wygląda nad tapczanem i kosztuje tylko około 30 zł. Makatki, czy kilimy muszą być w ścisłym związku z umeblowaniem pokoju i zawsze w zestawieniu z meblami znajdującymi się poniżej.

Zawsze oczywiście najlepsze wrażenie robią dobre oryginały. Polecam bardzo grafikę wszelkiego rodzaju, która zawsze dobrze wygląda i niewiele kosztuje. Przeciętnie, odbitka dobrego artysty waha się w cenie ok. 10 zł. Należy tylko pamiętać przy oprawie, że nie wolno obcinać tego tła wokoło odbitki, w ten sposób bowiem straci ona całą swoją wartość.

d. c. n.

Halina Karbot





szafka oszklona do komody



Suknia wieczorowa z białej koronki, spód blado zielony. U boku kwiaty białe przewiązane blado zieloną wstawką.



KORONKOWE TOALETY

Może się wydawać, że mówić o praktyczności sukien koronkowych jest po prostu śmiesznie. Tak jednakże nie jest, są tysiące kobiet, które muszą się ubierać elegancko, z uwagi na stanowisko swoje czy męża, które jednak, sprawiając sukienkę, nie mogą sobie pozwolić na wyrzucenie dużych sum za okno.

Mówię dziś specjalnie o sukniach z kremowej gipiurowej koronki. Koronki te nie są drogie a bardzo efektowne i praktyczne. Ponieważ się zbiegają, muszą być dobrze zdekatyzowane.

Jakie są zalety sukni i kostiumów z koronki? Są ładne, eleganckie, mogą je włożyć bardzo młode i bardzo niemłode osoby. Cudownie się piorą. Suknia z żakietem czy bolerkiem może być kostiumem popołudniowym, suknia bez rękawów, dekoltowana, z paskiem z tafty, dajmy na to koloru blado - zielonego, z dużym pękiem lila kwiatów u boku, prawie u przodu pasa, stanie się wieczorową. Z sukni niemodnej czy zniszczonej będzie bluzka, sukienka dla córki, bolerko do innej sukni, karczek, wstawka do bielizny, budka dla dziecka, żabot lub kołnierzyk, słowem najmniejszy skrawek koronki da się zużytkować i dopóki się nie podrze, zawsze wygląda świeżo i ładnie.

Studio Dorvyne

Toaleta wieczorowa z kremowej koronki, spód szaro - niebieski, tego samego koloru wstążka w pasie. Kwiaty różowe.

W zwierciadle mody

W OCZEKIWANIU

Jest taki okres pomiędzy sezonem letnim a jesiennym, któryby doskonale można było nazwać oczekiwaniem. Bo na kupowanie letnich rzeczy jest już za późno a na nabywanie nowych o wiele za wcześnie.

Wprawdzie w każdym dużym mieście a szczególniej w stolicy wystawy sklepowe uginają się od pokus. Tu suknie letnie i bluzki po cenach istotnie rewelacyjnych. Tam trykotaże. Ówdzie całe stosy letnich materiałów, kuponów i resztek.

Kto ma pieniądze, ten oczywiście może niejedną jeszcze rzecz nabyć po cenie istotnie bardzo niskiej. Ale... jedni tych pieniędzy nie mają, a inni (a raczej inne) obawiają się nabycia towaru, który w przyszłości może być już „niemodny".

Więc tymczasem, kiedy tam już za kulisami przygotowuje się sezon jesienny, myślimy z żalem, że trzeba będzie pożegnać wkrótce nasze miłe, letnie gałganki. Ale patrząc na nie i nosząc je, należy poświęcić im trochę uwagi a pielęgnowaniu czasu. Bo wiadomo — rzecz konserwowana nosi się przecież o wiele dłużej i może przetrwać nawet następny sezon.

Więc od razu pod koniec lata w garderobie należy przeznaczyć jedne suknie na przetrwanie na rok następny a inne na doniszczenie. Ale z tymi „doniszczanymi" też należy postępować ostrożnie.

Bo na przykład. Suknia wzorzysta jedwabna jest zniszczona, przetarta pod pachami. Może ma nawet podarte rękawki. Ale nie znaczy to, żeby ją trzeba było już uważać za bezużyteczną szmatę.

Bo może przy bliższym rozejrzeniu się okaże się właśnie, że da się z niej jeszcze wykombinować ładna bluzeczka, która się przyda na rok następny. A może wytną się z niej tylko kawałki na kamizelkę, na przybranie głodkiej sukni. Na bolerko maleńkie. Może pani ma córeczkę, którą można będzie ubrać w jedwabik w drobny deseń lub w barwy niezbyt jaskrawe?

Może pani z ładnej drukowanej sukni, w łagodnym odcieniu sporządzi sobie poduszkę na fotel lub tapczan albo abażur, który rzuci na pokój łagodne refleksy. Możliwości jest wiele na zużycie naszych podniszczonych sukien letnich.

Ale zróbmy od razu jedno zupełnie wyraźne zastrzeżenie. Zużywać będziemy tylko kawałki mocne, całe, niewypłowiałe i nieprzetarte. Bo inaczej „gra nie będzie warta świeczki". A nasza rzekoma praktyczność okaże się tylko złudną.

Oprócz kawałków z sukien wzorzystych możemy w ten sam sposób wykorzystać jedwabie gładkie, dostosowując ich rozmiar do przedmiotu, który chcemy wykonać. Niektóre mogą się przydać na uszycie kolorowej bielizny. A nawet czarna jedwabna suknia posłużyć może za materiał do uszycia kombinacji, którą można ozdobić haftem angielskim, mereżką, lub wreszcie przybrać tiulem czarnym, żorżetą, czy też ładną koronką kremową. Czasem bywa pod koniec lata, że zniszczyły się dwie suknie a dotrwać trzeba w letniej formie. Można więc pomyśleć, żeby z tych dwóch zrobić jedną.

Np. czarną jedwabną spódniczkę z jednej zniszczonej sukni a do niej z drugiej sukni żakiecik kolorowy drukowany. Albo przystroić gładką suknię szarfą i bolerem z materiału deseniowego. Można i na odwrót.

Jeżeli kawałki są duże można przy odrobinie pomysłowości dojść do zupełnie ładnej sukni. Np. czarna suknia. Przody spódniczki rozchylone i wstawione w nie plisowanie w deseń. Przy staniczku deseniowe rękawki i kamizeleczka. Całość zupełnie elegancka i może być pod koniec sezonu ogromnie potrzebna. Projekty zużycia jedwabnych sukien można przenieść i na materiały z lekkiej wełny z tą różnicą, że tu nie ma tak dużego wyboru a tym samym przystosowania. Kawałków nie da się zużyć na ozdoby wnętrza, chyba, że na jakieś podarunki we wzory geometryczne lub aplikacje na makatki.

Jednak w domach, gdzie jest dużo dzieci a budżet skromny, każdy kawałek materiału przed wyrzuceniem powinien być starannie obejrzany. Zawsze się do czegoś da przystosować i będzie służył do „ostatniej nitki".

Marieta



fot. Keystone

Królowa angielska z córeczkami Elżbietą i Małgorzatą Różą. Kostium królowej z żółtawej koronki.



z książką w przyjaźni

Od niedawna Polska Akademia Literatury ufundowała wzorem zagranicznych przykładów, nagrodę specjalną, zwaną „Nagrodą Młodych".

Jest to dokument życzliwej przyjaźni i niejako pieczy roztaczanej przez sławnych, zasłużonych pisarzy nad młodymi talentami.

Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury za 1938 r. uzyskał *Stanisław Piętak* za powieść p. t. *„Młodość Jasia Kunefała"*, wydaną nakładem F. Hoesicka w Warszawie.

Tom pierwszy, który się ukazał, stanowi pierwszą część trylogii powieściowej o ludziach z Białej Wsi jak to sygnalizuje nam autor. Jest to cenny wskaźnik, gdy w ten sposób „Młodość Jasia Kunefała" nie może być traktowana z punktu widzenia oceny literackiej, jako dzieło skończone.

Jednakże literacki debiut Stanisława Piętaka nie przypadł w dziedziny beletrystycznej prozy. Początkowo pisał on poezje liryczno - nastrojowe i drukował je w wydaniach zespołowych wschodzącej poezji młodej Polski.

„Młodość Jasia Kunefała" jest pierwszym literackim trudem powieściowym Stanisława Piętaka, któryześrodkowuje w sobie nie tylko ideologiczną psychozę współczesności, ale też i wszystkie zalety i wady współczesnego literackiego rzemiosła.

A więc ideologia. Umiłowany typ autora, to człowiek o nieopanowanym charakterze, powodujący się impulsami, uciekający od rzeczywistości w sferę sztucznie skleconej teatralizacji życia.

Egoizm, lekkomyślność i małoduszna bezwzględność charakteryzują Jasia Kunefała, głównego bohatera, którego cząstkę dziejów oglądamy w pierwszym tomie. Jak ukształtuje się Jaś, jako ukonstytuowana jednostka nie mamy prawa przewidywać, by w ten sposób nie wypaczyć mimo woli już być może wykrystalizowanej koncepcji autora.

Możemy za to wraz z autorem spojrzeć wstecz. Jaś jest nam pokazany, jak człowiek ustawiony pomiędzy lustrami, które go uwielokrotniają w odbiciu — w nieskończoność.

Tym uwielokrotnieniem dla Jasia są mężczyźni — poprzednicy z jego rodu: Joachim — dziad; Paweł, Teofil, Szczepan — wujowie; Adam — ojciec.

Wszyscy oni są tknięci niespokojnym duchem i wszyscy są zbuntowani przeciwko własnemu udziałowi w życiu. Wszyscy namiętnie gonią za jakąś nieokreśloną wielkością, lecz w jakim kierunku ma pójść ta wielkość? Nie wiadomo?

„Więc życie moje ma wyglądać, tak jak moich przodków — *ja powinienem przecież wielką rolę odegrać w Białej Wsi, w powiecie.* Czyż nie stać mnie na to?"

Takie wyzwanie, charakterystyczne dla Kunefałów, rzuca sam sobie Krzyś, brat Jasia, który jest antytezą Jasia. A jednak i on nie jest wolny od przerostu ambicji i od tak powszechnego dziś, podświadomego kompleksu niższości. Należy sobie zdawać sprawę, że ten rodzaj rozbudzonej, a niewspartej świadomą wolą, a więc nienasyconej ambicji — nie jest zjawiskiem dodatnim w społeczeństwie. Jest raczej ujemnym. Bo potencjał zawarty w psychice człowieka, jeśli nie przekształca się w czyn, i to w czyn twórczy, dający mu zaspokojenie — może łatwo stać się równią pochyłą do życiowego wykolejenia.

A teraz co do formy wypowiedzenia się. „Młodość Jasia Kunefała" jest napisana przez Stanisława Piętaka z pełnią twórczej świadomości. Autor tak a nie inaczej chciał pisać. Postrzępił wątek treści poprzeplatał realną rzeczywistość odskokami ku majakom, wplątał sny i półstany gorączkowe do procesów myślowych i uczuciowych swego bohatera. Zagmatwał treść i przydał czytelnikowi trud nieustannego podchwytywania i łączenia wątku, który, co pewien czas, niespodziewanie gdzieś się zatraca. Mocno postawione typy ich bezpośredniość i plastyka; z epicką powściągliwością podmalowane tło — życie wsi; a także język, w doskonałej zgodzie obok siebie chłopska gwara dialogów i nieskazitelny język literacki samej powieści, wymownie świadczą o możliwościach twórczych wyróżnionego w zaraniu swej literackiej kariery autora.

*

Powieścią swą p. t. *„Tam, gdzie się serca palą"* — *Wanda Dobraczewska* (nakład „Roju" 1938 r.) przenosi czytelnika w dawno minioną przeszłość.

Od zamętu, troski i niepokoju współczesnych zagadnień młodzieżowych, autorka ucieka w epokę, kiedy polska akademicka młodzież osiągnęła szczyt rozwoju. Towarzystwo Filomatów, młodzieżowa organizacja na uniwersytecie wileńskim w latach 1817 — 1823 była ogniskiem, wokół którego koncentrował się cały ówczesny ruch wolnościowy i patriotyczny. Była również środowiskiem życia koleżeńskiego i konspiracyjnego Adama Mickiewicza.

Po wskrzeszenie tych lat i tych dziejów sięgnęła Wanda Dobraczewska z gruntownym materiałem historycznym i głębokim umiłowaniem. Dała też ludzi żywych, szlachetnych i ofiarnych; ludzi idei, zapału i rycerskiej odwagi.

Żywa, potoczysta akcja powieści rozgrywa się w ukochanej przez autorkę wileńszczyźnie, na tle specjalnych podówczas warunków życia na Litwie. W pierwszej połowie XIX wieku spiętrzyły się one groźnymi konfliktami pomiędzy konstytucyjną swobodą prawodawstwa Królestwa Kongresowego a rozrastającą się niewolę i groźnym uciskiem forsowanym nieustępliwie przez Rosję.

Na tym tle widzimy postać Adama Mickiewicza otoczonego zespołem tych najbliższych: Czeczota, Maleskiego, Jeżowskiego, Zana, tych „promienistych" i tych dalszych ludzi, tworzących tło epoki. Poddajemy się urokowi Maryli, współczujemy Feli Mielwiczównie, przyglądamy się pani Bécu i serdecznie współczujemy z ludźmi wyczarowanymi przez autorkę żywo i plastycznie z dawno minionej przeszłości.

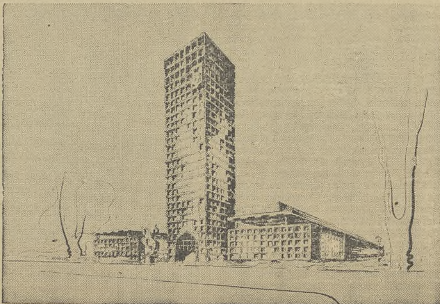
Maria Ankiewiczowa

POŁOŻENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD PAWILON POLSKI NA WYSTAWE W NOWYM JORKU

W tych dniach wrócił z Ameryki komisarz generalny Wystawy w Nowym Jorku. Pobyt komisarza w Ameryce miał na celu ustalenie ostatecznej formy pawilonu oraz załatwienie spraw budowlanych. W licznych konferencjach i po szeregu zmian pawilon otrzymał swą ostateczną formę architektoniczną, która zyskała najwyższe uznania opinii publicznej i fachowców. Architektura Pawilonu Polskiego przedstawia modernizację średniowiecznych form architektonicznych, używanych w Polsce, Środkiem pawilonu jest ogromna, ciężka baszta obronna, otoczona wodą, przez którą poprzez dwa mosty prowadzi wejście do Sali Honorowej. Woda dokoła baszty jest z dołu podświetlona i otoczona kwiatami.

Położenie kamienia węgielnego Pawilonu Polskiego odbyło się w obecności kilkuset osób z rozmaitych środowisk amerykańskich i Polonii amerykańskiej. Przemówienia wygłosili naprzód komisarz generalny Wystawy, następnie ambasador R. P., wreszcie prezydent Wystawy.

Prezes Wystawy w swoim przemówieniu stwierdził, że metody pracy dokoła Pawilonu Polskiego stanowić powinny wzór dla udziałów innych państw, winszując jednocześnie, jak się wyraził „jednego z najpiękniejszych rozwiązań architektonicznych na Wystawie".



Tydzień Praktycznej Pani

Mój system prowadzenia domu

PRACA NAGRODZONA NA KONKURSIE

Specjalnie żywo interesuje mnie dział p. t. „Mój budżet", istny kalejdoskop indywidualizmu, czytając to z takim zajęciem, dochodzę do wniosku, że rzeczy na pozór tak proste, nie są tak łatwe w wykonaniu, mam tu oczywiście na myśli gospodarkę domową, która w wysokim stopniu przyczynia się do poziomu ogólnej gospodarki kraju, ten właśnie cel powinien być wytyczną myślą całej tej obszernej dyskusji.

A zatem popieram myśl rzuconą o systemie prowadzenia domu, a na tym polu mamy jeszcze dużo do zrobienia, z tego egzaminu, że tak powiem, wyciągniemy znacznie więcej korzyści praktycznych i być może prędzej dojdziemy do porozumienia.

Otóż mój budżet w porównaniu z innymi jest dość skromny, lecz takich jest legion. Jestem żoną pracownika umysłowego, mieszkam na prowincji kulturalnej, 2 pokoje, 2-je dzieci. (pensja 220 zł).

Moje gospodarstwo podzielę na 3-y działy, mianowicie: racjonalne żywienie, higiena i estetyka wnętrza, siebie i swoich i kultura ducha, a wszystko to musi być oparte na dobrze zrozumianej oszczędności, bez szkody dla tego lub owego działu.

Wszystkie zakupy żywnościowe załatwiam w spółdzielni co 2 tygodnie (za wyjątkiem artykułów codziennych jak pieczywa, mięsa, mleka, dzienniki) czym oszczędzam sobie dużo czasu i zyskuję 60 zł rocznie dywidendy.

Oto spis:	Zł
Kawa „Enrilo" 1/5 kg	0,50
Cykoria 1/6 kg	0,28
Herbata 50 g	1,—
Mąka pszenna (II gat.) 3 kg	1,44
Ryż „Burma" 1 kg	0,66
Cukier 4 kg	4,00
Kasza gryczana 1 kg	0,42
Kasza perłowa 1 kg	1,56
Kasza krakowska ¾ kg	0,60
Sól 1 kg	0,32
Grzyby 20 dk	2,—
Rodzynki 25 dk	0,75
Makaron ½ kg	0,72
Drożdże lubelskie 10 dk	0,50
Śliwki suszone ½ kg	1,—
Masło 1 kg	2,80
Ser ½ kg	0,18
Jaja 2 mendle	1,70
Śledzie do marynowania 8	0,64
Zupy „Knorra" 4	0,80
Musztarda średnia szklanka	0,55
Ultramaryna 1 koperta	0,08
Mydło do pr. „Społem" ½ kg	0,70
Soda 1 paczka	0,36
Przędza do cerowania 4	0,40
Nici „Trójka" 2	0,50
Pasta do zębów 1	0,85
Pasta do podł. średnie pud.	0,75
Pasta do butów śr. pudełko	0,18
„Praktyczna Pani" 1	0,30
Mydło toalet. 1	0,50
Kolońska woda 1 but.	1,60
Pieprz 2 dk	0,10
Społem „Wypiek" 2 pr.	0,30
Oliwa nicejska 1 but.	0,50
Płatki owsiane „Knorr" ¼ kg	0,55
Cytryny 2	0,24
Płynol 1 but.	0,15
Cynamon 1 dk	0,08
Groch ½ kg	0,18
Fasola ½ kg	0,25
Kakao 10 dk	0,40
Budyń 4 paczki	0,80
Kwasek cytrynowy 1 dk	0,10

Służącej stałej nie mam, jest tylko kobieta na przychodnie (15 zł mies.), do której należą czynności: noszenie wody, węgla, uszorowanie podłogi w kuchni raz na tydzień, magiel raz na miesiąc, prasowanie i przynoszenie codziennych artykułów. Resztę czynności załatwiam sama.

A więc poniedziałek: wstaję zimą o 6,30 rano. Pół godz. poświęcam swojej powierzchowności, by nie czynić wrażenia zaniedbanej (mąż jest estetą). Potem pierwszą moją czynnością w zimie jest palenie w piecach, latem podlewanie kwiatów, następnie przygotowuję śniadanie, w międzyczasie czyszczę i chowam odzież z niedzieli, ubieram dzieci, na 8 śniadanie, o 9-ej mąż do zajęcia, dzieci zaś do przedszkola. Na 10-tą mam już sprzątnięte, bezpośrednio potem zabieram się do obiadu (12-ta), podczas którego woda się już grzeje na zmycie naczyń od ręki. O 1-ej po południu mam sprzątnięte.

Jeśli to jest zima, śnieg, bierzemy sanki i naszych bąków na pobliskie wzgórze i używamy wtedy sportów zimowych. Zapominam wtedy, że już mam 28 lat, ta przyjemność jednak szybko mija, mąż na 2-gą wraca do zajęcia, gdzie przebywa do 6-ej wiecz., dzieci do przedszkola do 5-ej. Podczas ich nieobecności odpoczywam do 6-ej, lecz odpoczynek niekoniecznie musi być bezczynnością, bo ta nuży, przeglądam jeden z dzienników lub „Praktyczną Panią", następnie włączam radio i oddaję się moim robótkom ręcznym, w zimie introligatorstwu, ten zawód studiowałam w panieństwie, dziś to traktuję po amatorsku w wolnych chwilach, latem w tych godzinach haftuję, robię sweterki na zimę na wolnym powietrzu. Na 7-mą szykuję kolację, po której dzieci idą spać, a ja z mężem albo słuchamy radia, lub dyskutujemy na jakiś temat, mąż głośno czyta jakąś lepszą powieść, ja natomiast przeglądam garderobę dziecinną i gdy potrzeba naprawiam, tym sposobem łączę przyjemne z pożytecznym, bądź też o tej porze podczas zimy, przy dobrych warunkach, idziemy oboje na ślizgawkę, co ma dla nas dużo uroku, bo to i ruch na świeżym powietrzu i humor wśród większego towarzystwa, co wpływa doskonale od odprężenie nerwów. Po powrocie, rezerwuję jeszcze dla siebie małą godzinkę na zabiegi kosmetyczne i spać.

To jest zasadniczy plan dni powszednich z tą różnicą, że w czwartek podczas tych wolnych godzin ceruję, w piątek reparacja, lub przepierka (w 2 tyg. po ogólnym praniu), co 2-ga sobota, podczas tego jestem na posiedzeniu rady nadzorczej w Spółdzielni.

W niedzielę po załatwieniu przedobiednich czynności w porze zimowej, albo spacer po południu, kino, lub jakiś odczyt, przyjęcie, w lecie organizujemy wycieczki w pobliskie lasy w większym gronie na cały dzień, gdzie wśród wrzawy upływa nam mile czas.

A teraz na czym oszczędzam: przy robieniu zapasów na zimę, kupując 10 m kartofli (mam dobrą piwnicę) po jesiennej cenie 3 zł, zjadamy przeważnie 4 m, przypuśćmy, że 1 m ulegnie zepsuciu, wiosną pozostałe 5 sprzedaję po wiosennej cenie 6 zł, a więc ten produkt mam gratis. Zimą spalam 3½ m × 3,80 zł = 13,30 zł, latem natomiast tylko półtora, ponieważ włącznie, pijemy wieczorem mleko, a jeśli



w lecie, począwszy od maja do września ma być herbata, szykuję ją przy obiedzie i wstawiam do szabaśnika, gdzie jak w termosie do wieczora jest gorąca! A więc w ciągu 5 mies. mam 38 zł oszczędności.

A zatem dywidenda 60 + 38 + 30 z kartofli + 120 zł oprawa książek (tylko podczas zimowych miesięcy) = 248 zł. To jest wykaz moich rocznych oszczędności.

Pozostaje mi tylko kwestia omówienia porządków ogólnych i pranie, co uskuteczniam w ostatnim tygodniu każdego miesiąca. A więc w środę ściągam z pościeli, pościel wyrzucam na podwórko w celu wietrzenia (podczas pogody) i wszystkie chwile wolne inkasuję w sprzątanie pokoju gruntownie, po czym przynoszę pościel i obłuczę w świeże. W czwartek po południu odpiorę raz i moczę na noc. W piątek moja pomocnica gotuje mi obiad, ja zajęta jestem praniem do końca, w czym dużą pomocą jest mi wyżymaczka, przy tych ułatwieniach prawie nie wymaga to tyle sił, ile umiejętności.

W sobotę magiel i prasowanie latem do południa, ja gotuję obiad, podczas tego pomocnica prasuje. Po obiedzie obie sprzątamy kuchnię mydlinami z prania. Te dwie czynności, pranie i ogólne sprzątanie łączę razem, celem uniknięcia częstych bałaganów, kombinacja dość trudna, lecz ułatwiam to sobie w miarę mojego sprytu.

W tym wszystkim dużą satysfakcją dla mnie jest fakt, że mąż okazuje mi dużo zrozumienia, domagając się oznaczonych z góry godzin na kłótnie w małżeństwie, lecz i to załatwia się w międzyczasie.

Tak się przedstawia całokształt mojej gospodarki domowej.

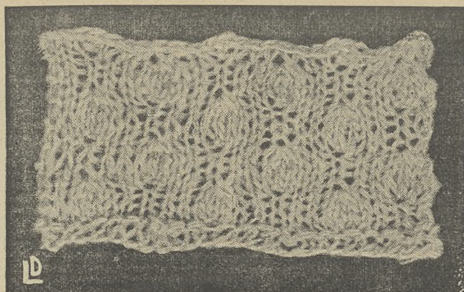
Optymistka

FOTOGRAFIA NA KAFLACH

Nowoczesne łazienki i kuchnie mają ściany wykładane kaflami, które nie tylko że, wyglądają ładnie, ale są łatwe do mycia, a więc bardzo higieniczne. Kafle kolorowe czy nawet ozdobione malowidłami, są u nas dobrze znane, ale kafli z fotografiami jeszcze nie widzieliśmy. Otóż takie kafle produkują w Ameryce. Można więc wokół wanny mieć sceny z lata spędzonego nad morzem i biorąc ciepłą kąpiel wspominać sobie chłodne fale i gorący piasek, a w kuchni, gotując np. rosół i sztukę mięsa, można podziwiać na ścianie, homary, pstrągi, ostrygi, torty i inne delicje. Pole do popisu jest olbrzymie i ktoś pomysłowy może sobie bardzo oryginalnie przyozdobić mieszkanie.

Bluzka popołudniowa





Bluzkę tę robimy w dwóch kolorach wełny, dół ciemny, a górę jasną. Robimy ją z wełny cieńszej na drutach Nr 2 i 2½, tak, aby na 5 cm wypadało 13 oczek.

Ścieg:

1 rząd: 1 ocz. brzegu × 3 oczka razem, 2 oczka na prawo, 3 oczka z jednego (bierzemy raz od przodu, raz od tyłu i raz od przodu) 2 oczka na prawo ×

2 rząd: na lewo.

3 rząd: na prawo.

4 rząd: na lewo.

5 rząd. 1 o. brzegu × 3 oczka z jednego, 2 oczka na prawo, 3 oczka razem, 2 oczka na prawo ×

6 rząd: na lewo.

7 rząd: na prawo.

8 rząd: na lewo.

Powtarzamy te 8 rzędów.

Przód: zaczynamy od dołu na cieńszych drutach z wełną ciemniejszą, nakładamy 113 oczek. Robimy 4 rzędy na prawo, a następnie ściegiem wyżej podanym całość.

Po 6 cm zmieniamy druty na grubsze i jeszcze 4 cm robimy w linii prostej. Następnie dodajemy po jednym oczku z każdej strony co 3 cm. Gdy robota ma 28 cm robimy zmianę kolorów z ciemnego na jasny. Gdy całość ma 32 cm, robimy podcięcie pach zakańczając z każdej strony co jeden rząd raz 4 oczka, 2 razy po 30, 2 razy po 20 i 3 razy po jednym, dalej robimy prosto.

Gdy robota ma 43 cm, zakańczamy 12 oczek środka i kończymy robotę w dwóch częściach, zakańczając na podcięcie szyi co jeden rząd 2 razy po 3 oczka i 6 razy 1 oczko. Jednocześnie od strony pachy dodajemy trzy razy po jednym oczku co 2 cm. Gdy pacha ma już 18 cm, robimy ścięcie ramion, zakańczając po 6 oczek, co jeden rząd pozostałe oczka. Drugą stronę przodu robimy w ten sam sposób symetrycznie.

Tył: Zaczynamy na 98 oczek i robimy do pach tak jak przód (na 28 cm zmieniamy kolor). Pachy podcinamy, zakańczając kolejno co 1 rząd 4 oczka, 2 razy po 3 oczka i raz 1 oczko. Gdy robota ma 40 cm długości, dzielimy na dwie części, aby zrobić zapięcie. Środek robimy w linii prostej, a jednocześnie od strony pachy dodajemy 2 razy po jednym oczku w odstępach 3 cm. Gdy pacha ma już 14 cm, ścinamy ramiona jak z przodu i zakańczamy pozostałe przy szyi oczka. Druga połowa symetrycznie.

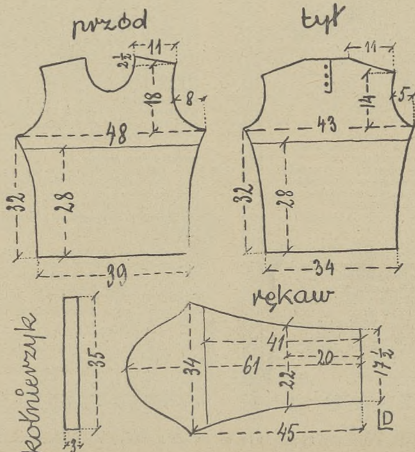
Rękaw zaczynamy od dołu, wełną ciemniejszą na 53 oczkach. Robimy 4 rzędy ściegiem podwiązkowym, a następnie ściegiem całości, dodając z każdej strony roboty 14 razy po jednym oczku (9 razy co 3 cm i 5 razy co 2 cm).

Przy 41 cm długości zmieniamy kolor wełny. Gdy rękaw ma 45 cm, robimy zaokrąglenie ramienia, zakańczając z każdej strony 3 oczka, potem 2 oczka, a następnie co jeden rząd wciąż po jednym oczku, aż gdy robota będzie miała 61 cm, zakańczamy oczka pozostałe.

Kołnierz robimy wełną ciemniejszą na 100 oczkach w sposób następujący: robimy 3 cm ściegiem trykotowym (1 rząd na prawo, 1 rząd na lewo), następnie 1 rząd na lewo po prawej stronie roboty (zagięcie) i znów 3 cm ściegiem trykotowym. Składamy na dwa i wszywamy do środka płótno usztywniające.

Montujemy całość, robiąc zapięcie z tyłu na małe guziczki i pętelki.

L. D.



Parasol noś i przy pogodzie

Popularne w Polsce dzięki ariom z operetek przysłowie, uwidocznione przez nas w tytule, pochodzi z Chin, które są ojczyzną nie tylko słynnej Anny May Wong, fascynującej artystyki filmowej, nie tylko gorzkiej, a poszukiwanej przez amatorów chińskiej herbaty, ale są zarazem ojczyzną naszego dobrego przyjaciela — parasola. Nad brzegami Jan - Tse - Kiangu, w sercu Azji, parasol znany był już przed setkami lat. Świadczą o tym przesubtelne malowanki na cieniutkiej jak mgiełka chińskiej porcelanie, gdzie wykwintna dama w barwnym kimonie, ze spiętrzoną czarną fryzurą i z różnobarwną parasolką w ręku jest często spotykanym, ulubionym motywem.

Do Europy ten egzotyczny dla naszych przodków przedmiot przywędrował po raz pierwszy bardzo niedawno, bo przed 180 laty. Około roku 1760 zjawił się w Londynie awanturniczy podróżnik, nieustraszony i słynny John Haway — z parasolem w ręku. Dzielny badacz Dalekiego Wschodu, który spokojnie spacerował po ulicach rodzinnego miasta pod oryginalnym „dachem od deszczu", wzbudził dzięki swemu parasolowi nie tylko niebywałą sensację, ale zarazem i odruchy politowania: jego parasol zjednał mu bowiem przydomek wariata. Kapitan John, który w licznych podróżach niejednokrotnie patrzał w oczy śmierci, nie uląkł się tak drobnej życiowej przeszkody, jak wyśmiewanie go przez bliźnich i ulubiony swój parasol „nosił i przy pogodzie". Po kilku latach śmiechy i żarty umilkły i praktyczny ten przedmiot zyskał sobie prawo obywatelstwa pod zachmurzonym niebem Anglii, szczególnie że podobne do parasolów daszki od słońca (ale wyłącznie od słońca) znane już były przed tym na kontynencie Europy.

Z Londynu parasol po pewnym czasie zawędrował do Paryża, a stamtąd do Norymbergi, skąd z kolei słynni kupcy norymberscy, handlujący „norymberszczyzną" czyli galanterią, rozpowszechnili go po całej Europie. Dzięki temu nowemu modnemu przedmiotowi znikły w końcu XVIII wieku z szaf naszych prababek niewygodne płaszcze od deszczu, które w formie chust, zarzucanych na głowę i tworzących wokół postaci szeroką pelerynę były dotąd jedyną ochroną przed opadami.

Zaraz po triumfalnym podbiciu szerokiej publiczności parasol znalazł rozmaitych „ulepszaczy" i „wynalazców parasolowych". Zjawił się więc model parasola z wąską gąbką dokoła brzegów: gąbka zbierała wilgoć z jego powierzchni i nie pozwalała kroplom deszczu spływać na ubranie właściciela. Inny model miał dokoła rynnę, z której zebrana woda uchodziła jednym strumykiem poza daszek parasola.

Był i parasol z wprawionymi w materiał szybkami, aby spojrzawszy w górę można było widzieć, czy deszcz nie przestaje padać. Niedawno w Ameryce były modne parasole z latarką elektryczną w rączce. Przed paru laty zrobiły się modne parasole składane, rzeczywiście wygodne i lekkie. Obecnie moda powraca do czasów narodzin parasola. Faworyzuje lekkie jedwabie nieprzemakalne w bardzo kolorowe, piękne desenie. To oczywiście na lato, bo na jesień i w zimie solidny ciemny parasol jest niezastąpiony. Tak czy inaczej, bez tego wiernego przyjaciela nie obejdzie się w każdej porze roku żadna kobieta.



I. Uczesanie i suknia przybrane wisienkami.

II. Kapelusz wizytowy atłasowy o dużym, wywiniętym rondzie ozdobionym kwiatami.

III. Srebrna siatka okrywa włosy i górę sukni wieczorowej, na przodzie głowy i przy kołnierzyku jedwabne kwiaty.

IV. Głowa ozdobiona dwoma pękami piór.

V. Zmarszczenie sukni przytrzymane rzędem kwiatów, bukiet z tychże kwiatków na pasku.

VI. Kapelusz wizytowy i suknia ozdobione skrzydełkami.

VII. Wisienki na wyłodze kostiumu.

Sprawi Pani swej przyjaciółce prawdziwą radość, jeśli zaprenumeruje jej nasze pismo

Kącik dla dzieci

Copyright by K. Legotke-Wolikowska

POMYLIŁY SIĘ SKRZYDEŁKA MOTYLE...

Pomyliły się skrzydełka motyle
i pachnące płateczki groszkowe,
i motylki i groszki są lila,
są motylki i groszki różowe.

Czy motylki przysiadły na grządce
i kołyszą na wietrze skrzydłami,
czy to groszki liliowe, pachnące
lecą w słońce, trzepocząc płatkami?

Klaszcze w rączki malutka
Ludmiłka,
dmucha wietrzyk na grządki
kwiatowe,
aż się mylą skrzydełka motylków
i pachnące płateczki groszkowe.

Aż się śmieje i wietrzyk i słońce
— Nie trzepoczcie na grządkach
choć chwilę,
bo nikt nie wie czy groszki pachnące,
czy naprawdę fruwają motyle.

ELE-MELE-DUTKI...

Ele-mele-dutki
liczy Zdziś malutki ,
kto odejdzie, kto zostanie
Marcelinka czy Szczepanek.

Entel-pentel-elka
odeszła Marcelka,
kto zostanie w kole
Julcia czy Karolek

Ecie-ecie-pecie
uciekajcie dzieci,
już policzył Zdzisio,
goni was Julisia.

NAD ŁÓŻECZKIEM

Nad łóżeczkiem rączka twoja,
na suficie twoja rączka
grzeczne muszki niepokoi,
raz jest ptaszkiem, raz zajączkiem.

Nad łóżeczkiem cień migoce —
twoja piąstka i paluszki.
Już, córeczko, zamknij oczy,
niech śpią: buzia, rączki, nóżki.

Zamknij oczki, mała Haniu,
przytul główkę do poduszki,
niech nie biega cień po ścianie.
Spójrz, śpią grzecznie senne muszki.

ZABAWKI Z KORKÓW

Bardzo przyjemne i łatwe w robocie są zabawki z korków. Oto piesek i dziewczynka z korków i zapałek. Rys. 3 pokazuje jak należy zakończyć zapałkę, aby łatwo weszła w korek. Dwa korki np. głowę z szyi lub tułowiem też łączy się zapałkami dwustronnie zaostrzonymi. Uszy pieska robi się z kartonu, który nadcinamy i zaginamy część w jedną, część w drugą stronę i przyklejamy do główki. Pyszczek pieska robimy przez wycięcie klina w korku. Dobrze wylepić ten otwór czerwonym papierem lub bibułką. Oczy robimy z zapałek krótko uciętych i osadzonych tak, aby łebek troszkę wystawał. Główka dziewczynki też jest z korka. Oczy z zapałek, a usta z papieru naklejone. Kapelusz robi się w ten sposób. Wyciąć pierścień z kartonu, przeciąć go i dopasować do korka dość ciasno, po czym zalepić i osadzić na główce. Korek nad kapeluszem poczernić. Aby dziewczynka dobrze stała trzeba uciąć dwa krążki z małych korków i zaostrzywszy zapałki z dwóch stron wbić je w krążki, a potem w sukieneczkę.

KROKODYL Z KORKÓW

6 zmniejszających się korków.

6 zapałek i drut.

Łeb robimy z największego korka, wycinając klin na paszczę, którą wyklejamy czerwonym papierem, podlepiając pod niego zęby z białego kartonu wycięte. Oczy robimy z zapałek, brwi atramentem lub tuszem — nos także tuszem. Poniżej paszczy umieszczamy drut do zaczepienia nitki, którą ciągniemy krokodyla po wodzie, bo nasz krokodyl lubi pływać i nie tonie, a dlaczego to już dzieci wiedzą chyba? Resztę korków przecinamy wzdłuż i łączymy przy pomocy drutu tak, jak to widać na rysunku.

Zabawki z korków.



Rys.1.



Rys. 2.



Rys.3.

Uprzejmość

Panna Lonia z matką przybyły do znajomych, mieszkających w Warszawie. Jeszcze nigdy nie były w stolicy, zatem spędzały całe dni na zwiedzaniu miasta.

Zwłaszcza Lonia. Już o ósmej gotowa, zjada pośpiesznie śniadanie i mówi do pani domu po lwowsku z lekka śpiewając:

— Tylko płaszcz ubieram i biegnę zwiedzać.

Zachwyca ją katedra św. Jana, Zamek, Łazienki, nowo wykończone Muzeum Narodowe, gdzie przesiaduje całymi godzinami. Obejrzała Rynek St. Miasta, kamienicę Baryczków i Fukierów, jeździła do Wilanowa, na wybrzeże Kościuszkowskie i na Żolibórz i zawsze wracała promienna, pełna miłych wrażeń, którymi zasypywała otoczenie.

Dopiero wczoraj, gdy weszła obładowana paczkami, zdziwiła się pani domu, ujrzawszy jej nieco zasępioną twarzyczkę.

— Cóż Loniu — pyta — jak ci się udała wyprawa?

— Udać, to mi się udała — mówi Lonia — ale wie pani, kupować to wolę w naszym Lwowie.

— Dlaczego?

— Bo we Lwowie — tłumaczy jej Lonia, tak mnie jakoś w sklepach serdecznie witają, tak się do mnie cieszą. Tam każdy powie: Moje uszanowanie pani dobrodziejce, całuję rączki. A tu w Warszawie, pożal się Boże, ledwie mi ktoś mruknie: „dzień dobry" i to jakoś chłodno...

Zważywszy na siedemnastoletnią wiosnę p. Loni, ta „dobrodzika" trochę śmiesznie wypada, ale ją to widocznie ujmuje. Zresztą sama pani domu przyznaje, że w sklepach stolicy nie mają tak miłego obejścia i zainteresowania, jakie ją samą wszędzie spotykało w Lwimgrodzie.

Gorzej było z matką Loni. I ona wróciła któregoś dnia rozgoryczona i mówi do pani domu wzburzonym głosem:

— Pani droga, te wasze właścicielki sklepu nie znają wcale własnego interesu, a przy tym są tak mało subtelne. Proszę sobie wyobrazić, wracam przed godziną od znajomych z ul. Filtrowej i po drodze wstępuję do jakiegoś sklepiku niciarskiego. Z powodu deszczu nie szukałam większego składu, chodziło mi zresztą tylko o guziki z perłowej masy, które miałam dobrać do bluzki Loni. W sklepie zastaję tylko jedną osobę, pochyloną nad stosem różowej wełny, zawzięcie majstrującą szydełkiem. Pytam, czy ma guziki z perłowej masy i pokazuję przyniesiony wzór.

— Nie mam — mówi oschle — nie odwracając głowy od roboty.

Deszcz lał, nie miałam więc ochoty iść dalej. Zaczęłam rozglądać się po sklepie. Wtem wzrok mój padł na półkę i na stojące na niej szeregiem pudełka. Na jednym z nich spostrzegłam guzik identyczny z moim wzorem.

— Proszę pani — mówię uprzejmie, wskazując na półkę — przecież w tym pudełku znajdują się z pewnością poszukiwane przeze mnie guziki. Potrzebuję ich tuzin. Może pani zechce spojrzyć.

— Gdzie? — mówi właścicielka, podniósłszy nareszcie oczy i obrzucając mnie niechętnym spojrzeniem — gdzie pani to widzi? Ach tam, prawda, stoją już pewnie od roku, więc zupełnie o nich zapomniałam. Ale też — dodała, pakując guziki — żeby w pani szanownej wieku mieć jeszcze takie dobre oczy, tego bym się, moja pani, wcale nie spodziewała.

Matka Loni nie ma jeszcze lat czterdziestu, a ludzie obcy dają jej zwykle znacznie mniej, co ją bardzo cieszy. Można więc sobie wyobrazić, jak ją dotknęła „uprzejmość" właścicielki sklepu.

Mak.

Krokodyl — z korków.







Opis w tekście.

Zapasy na zimę

BRZOSKWINIE

Widocznie hodowla brzoskwiń w kraju pomyślnie się rozwija, skoro w owocarniach warszawskich można piękne owoce dostać po 2,50 gr za kilogram.

Chcąc przechować świeże owoce na zimę, sypiemy na dno słoika warstwę miałkiego cukru, układamy owoce i przesypujemy je tak aby się między sobą nie dotykały. Na wierzch znów sypiemy cukier. Zawiązać pęcherzem lub pergaminowym papierem, trzymać w lodowni do mrozów, następnie zaś w chłodnej, suchej piwnicy.

Owoc przeznaczony do przechowania, powinien być ledwie dojrzały ale nie przejrzały. Zbioru należy dokonać w dzień suchy, pogodny, po obeschnięciu rosy, nie dotykając zupełnie palcami. Skórka nie może być uszkodzona. Pracować w idealnie czystych gumowych lub nicianych rękawiczkach.

Podając do stołu wyjmujemy owoce wraz z cukrem i skrapiamy je koniakiem lub arakiem.

BRZOSKWINIE LIKIEROWE

Zalać ładne, dojrzałe ale nieprzejrzałe brzoskwinie koniakiem na trzy dni. Zlać koniak. Owoce zalać przestudzonym syropem zrobionym w proporcji 2 szklanek cukru na szklankę wody.

BRZOSKWINIE W KONFITURZE

Nieprzejrzałe brzoskwinie nakłuć cienkim drewienkiem, aż do pestki, w 10 miejscach, włożyć w ciepłą wodę, raz zagotować, odstawić. Po 10 minutach wybrać na sito. Wodę przechować do drugiego dnia zlaną w słój lub wazę. Nazajutrz w tej samej wodzie znów obgotować owoce. Wyjąć na sito, kiedy dobrze obeschną smażyć.

Na 1 kg brzoskwiń, wziąć 2 kg cukru i 2 szklanki wody w której się gotowały, zszumować, z lekka przestudzić, wsypać brzoskwinie i na słabym ogniu smażyć. W razie gdyby syrop, na skutek soczystości owocu wydał się wodnisty, zlać go trochę, dodać cukru, wlać w brzoskwinie i smażyć aż do chwili gdy owoc zacznie się robić przezroczysty.

BORÓWKI — BRZUSZNICE

Borówki robimy rozmaicie zależnie od upodobania i przeznaczenia, ostrzejsze, słodsze, same, z owocami, lub domieszką marchwi i t. p.

Zwykły przepis staroświecki jest następujący. Przebrane borówki złożyć na sito i przelać trzy razy ukropem, dla odjęcia cierpkości. Wsypać do rondla, na każdy kilogram jagód wsypać pół kilograma cukru, niech postoi, gdy cukier się zacznie rozpuszczać przystawić do ognia i dusić, mieszając aż ściemnieją i zrobią się szkliste. Równocześnie z borówkami można smażyć pokrajane na ćwiartki bez gniazdek pestkowych jabłka, gruszki, kawałki nieprzejrzałej dyni, drobno pokrajaną, obgotowaną marchew, oraz dla zapachu dodać kawałek cynamonu i kilka goździków, na każdy kilogram. Kto lubi, może ilość cukru podwoić.

BORÓWKI BEZ CUKRU

Dojrzałe borówki udusić bez żadnych dodatków we własnym soku, zlać w słoiki, owiązać, przechowywać w chłodnym miejscu.

BORÓWKI W CUKRZE SUROWE

Dojrzałe ale jeszcze suche, przebrane borówki wsypać w butle. Zrobić syrop z litra wody i 60 dk cukru, dodać szczyptę soli i szczyptę kwasku cytrynowego, przestudzonym zalać borówki. Zakorkować, trzymać w piwnicy.

GALARETA Z BORÓWEK

Zalać borówki taką ilością wody, aby nie pokryła zupełnie jagód. Rozgotować zupełnie, zlać w płótno uwiązane do nóg stołka i nie wyciskając dać ścieknąć. Zlać w rondel, zmierzyć patyczkiem, naznaczyć. Wsypać cukru lub dać miodu ilość równą ilości soku i wysmażyć do znaku na patyczku. Wyborna ta galaretka służy do przybrania kompotów, do ciasteczek, do zaprawiania sosów i t. p. Doskonała jest zmieszana z utartym chrzanem do zimnego mięsa.

Pozostałe na płótnie borówki wyrzucić na sito, przetrzeć drewnianą łyżką, na ½ litra tej masy dać 30 dk cukru i szczyptę mielonego cynamonu, przesmażyć na marmoladę do bułek.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

GRUSZKI W OCCIE

Dodatki: 2 i ½ kg gruszek, 2 i ¼ kg cukru, 1 litr octu winnego, 1 pjaczka środka konserwującego dr. Oetkera, skórka z pół cytryny, kawałek cynamonu, 4 do 5 goździków.

Sposób przyrządzania: Zagotować ocet z cukrem i korzeniami. Gruszki obrać, wydrążyć środki, podzielić na połówki, albo ćwiartki. Rzucać gruszki na wrzący ocet i gotować tak długo dopóki nie będą zupełnie miękkie. Gruszek dawać naraz tylko tyle, aby pływały swobodnie w occie jedną warstwą. Ugotowane wyjmować ostrożnie łyżką durszlakową, osączać z syropu i układać w kamiennym garnku. Po ugotowaniu wszystkich gruszek trzeba jeszcze smażyć syrop do zgęstnienia. Zdjąć syrop z ognia, dodać środek konserwujący dr. Oetkera, wymieszać. Zalać gorącym syropem gruszki, a gdy wystygną przykryć kawałkiem pergaminu zmaczanym w spirytusie, albo araku, posypać papier po wierzchu środkiem konserwującym dr. Oetkera, owiązać słój pergaminem.

Poziomki w ogrodzie

Nie ma chyba drugiej rośliny użytkowej w ogrodnictwie tak wydajnej i sprawiającej tyle przyjemności smakowych jak powtarzające odmiany poziomek, które zaczynają owocować znacznie wcześniej od truskawek i wydają owoce przez całe lato, aż do pierwszych mrozów jesiennych. Hodowla poziomek ogrodowych już od dawna rozwinięta była w Europie, u nas mieliśmy zazwyczaj taką obfitość poziomek leśnych, znacznie aromatyczniejszych, że do produkcji ich ogrodowej nie przywiązywało się dużo wagi. W miarę jednak rozrostu miast, transport świeżych jagód wprost z lasu staje się coraz trudniejszy. Poziomki dochodzą do rąk konsumenta zwykle w stanie nieświeżym, pogniecione i nieapetyczne. Dlatego też i w Polsce obecnie hodowla poziomek ogrodowych nabiera większego znaczenia, a zakładana w bliskości wielkich miast, staje się nawet bardzo intratna.

W pierwszym rzędzie jednak uprawa poziomek posiada nie tyle znaczenie handlowe, ile staje się wprost nieoceniona w małych ogródkach amatorskich, których obecnie tyle z roku na rok przybywa. W małym ogródku, gdzie przestrzeń jest bardzo ograniczona, trudno jest posadzić tyle różnorodnych drzew i krzewów, żeby mieć przez całe lato owoce. Tymczasem niewielka grządka poziomek spełni doskonale rolę dostarczania przez cały okres letni świeżych jagód, których codziennie da się zebrać przynajmniej mały koszyczek. Jeżeli tylko ciepło i wilgotność dopisują, poziomki odznaczają się wprost nieprawdopodobnie obfitą urodzajnością.

Sam wygląd krzaczków obciążonych ogromną ilością barwnych owoców, a jednocześnie biało kwitnących, sprawia dla oka nadzwyczaj estetyczne wrażenie.

Poziomka ogródkowa pochodząca od leśnej, odziedziczyła po niej zbliżone upodobania. A więc potrzebuje do ładnego wzrostu gleby dość wilgotnej i stanowiska lekko zacienionego. Pod tym względem różni się dosyć od truskawek, które w miejscach bezsłonecznych rosną źle, podczas gdy poziomki rozwijają się właśnie w takich warunkach doskonale. Mamy dwa rodzaje poziomek: odmiany powtarzające, czyli t. zw. miesięczne i niepowtarzające. Pierwsze owocują od wiosny przez całe lato i jesień, drugie zaś tylko w końcu wiosny i w początkach lata, kiedy przypada normalny okres plonowania truskawek, następnie już kwitnienia i owocowania nie powtarzają. Rzecz oczywista, że pierwsze odmiany zasługują przede wszystkim na rozpowszechnienie i lepiej jest je wybierać do sadzenia w ogródkach.

Należy zwrócić uwagę, że specjalne odmiany poziomek powtarzające są bardzo wrażliwe na brak wilgoci. Jeśli po pierwszym owocowaniu wiosennym będą cierpiały na suszę, nieraz potem nie powtarzają już kwitnienia albo powtarzają je bardzo słabo, dlatego też w tym okresie w razie suszy należało by zastosować obfite podlewanie i utrzymywać je wilgotno, skoro chcemy zapewnić sobie ciągłość zbiorów.

Mamy dwa typy poziomek: takie, które tworzą rozłogi, t. zw. poziomki rozłogowe i nie dające rozłogów — bezrozłogowe. Zależnie od tego rozmnaża się je innymi sposobami. Poziomki rozłogowe wypuszczają, podobnie jak truskawki, wąsy, zakończone rozetką liści, z których po obcięciu tworzy się sadzonki.

Zakorzenione sadzonki, które w tym celu umieszcza się w ziemi na rozsadniku, lub oknie inspektowym, stanowią początek nowych roślin, gotowych do obsadzania nimi zagonów i zakładania plantacji.

Wśród poziomek więcej jednak jest odmian bezrozłogowych, które rozmnaża się z siewu. Odmiany te stoją wyżej od poprzednich, ponieważ nie tworząc rozłogów, nie powodują zagęszczenia i zbytniego zarośnięcia plantacji, co ułatwia znacznie uprawę. Poza tym zagon z tego rodzaju poziomkami ma zawsze wygląd porządny i nie robi wrażenia zrośniętej gęstwiny krzaczków.

Nasiona z poziomek zbiera się z dobrze dojrzałych i przefermentowanych owoców, które zalewa się następnie wodą i przemy-

wa na gęstych sitach tak długo, aż nasionka odejdą od miąższu zupełnie. Następnie suszy się nasiona na szybkach, lub deseczkach i przechowuje się aż do wysiewu w suchym pomieszczeniu.

Siew poziomek powinien mieć miejsce w marcu w oknie inspektowym. Ziemia musi być na wierzchu miałka i wyrównana, na jej powierzchni wysiewa się rzutowo drobne nasionka poziomek i przykrywa się cienką warstwą również miałkiej ziemi i przyklepuje. Wschodzą poziomki około 15 dni, jeżeli rosną za gęsto, to po pewnym czasie należy je rozpikować rzadziej do innego okna! Zanim się przyjmą, trzyma się je wilgotno i cieniuje. Od połowy kwietnia można poziomki zacząć hartować, stopniowo nie nakrywając zupełnie oknami, a już w maju można je wysadzać do gruntu. Daje się 20 cm $\times$ 20 cm. Poziomki rozłogowe muszą mieć odległości większe, 20 $\times$ 25 cm, ponieważ bardziej się rozrastają.

Gleba, nawożenie i dalsza pielęgnacja poziomek są takie same jak u truskawek. Trzeba starać się jak najczęściej oczyszczać je z chwastów, zasilać kompostem i podlewać rozcieńczoną gnojówką na wiosnę i w ciągu lata. Nie wymaga tylko poziomka tak, jak truskawka, okładania krzaczków słomą, czy innym materiałem, dla uchronienia owoców przed powalaniem, ponieważ owoce poziomki są na ogół wzniesione dość wysoko na szypułkach i w otoczeniu liści tak, że opadanie na ziemię zdarza się stosunkowo rzadko.

Ziemię pod poziomki trzeba wybrać dobrą z dużą zawartością próchnicy, przed sadzeniem powinna być zasilona kompostem. Plantacja poziomek może być utrzymywana w jednym miejscu średnio trzy lata, dlatego też chcąc mieć stale młodą plantację poziomek, co dwa lata trzeba zakładać nowy kawałek, kasując co trzeci rok stary.

Osoby nie posiadające inspektu mogą sobie poradzić doskonale, wysiewając nasiona poziomek w pokoju do dużej doniczki lub skrzyneczki napełnionej ziemią ogrodową. Nasiona nakrywa się szkłem i trzyma wilgotno. Potem wzeszłe roślinki można rozpikować do większych skrzynek i trzymać na balkonie czy werandzie aż do chwili posadzenia ich w ogródku. Posadzone w maju poziomki często jeszcze w tym samym sezonie zakwitną i przed jesienią owocują.

Poziomki prowadzone, nie z siewu a z sadzonek wysadza się do gruntu w tym samym czasie, jak truskawki, t. zn. w sierpniu, wtedy na drugi rok już od wczesnej wiosny rozpoczynają normalne owocowanie.

Z poziomek powtarzających i bezrozłogowych polecić można kilka nowych wspaniałych odmian. *Baron Solemacher i Rügen* (Rugia) o owocach czerwonych, dużych, mięsistych, okrągłych, które plonują obficie i bez przerwy.

O barwach białych, okrągłych doskonała jest odmiana *Królowa ogrodu (Gartenkönigin)*. Wymienione odmiany dają już w pierwszym roku obfity zbiór, owoce są wybitnie aromatyczne i ogromnie zbliżone zapachem do leśnych tak, że zjednały sobie miano odmian prawdziwie deserowych.

Ze starszych odmian ogólnie bardziej znanych, które odznaczają się również dość długim okresem owocowania (około 5 miesięcy) wymienić należy: *Piękna z Meaux* o owocach ciemnych, prawie czarnych, oraz *Schöne Meissnerin*, dająca owoce białe, kuliste.

Na zakończenie warto jeszcze nadmienić parę słów o znaczeniu jakie odgrywają poziomki w ziołolecznictwie. Spożywanie poziomek w stanie surowym wywiera na organizm ludzki wpływ bardzo dodatni, ponieważ zawierają dużą ilość witamin, oraz są doskonałym środkiem regulującym trawienie.

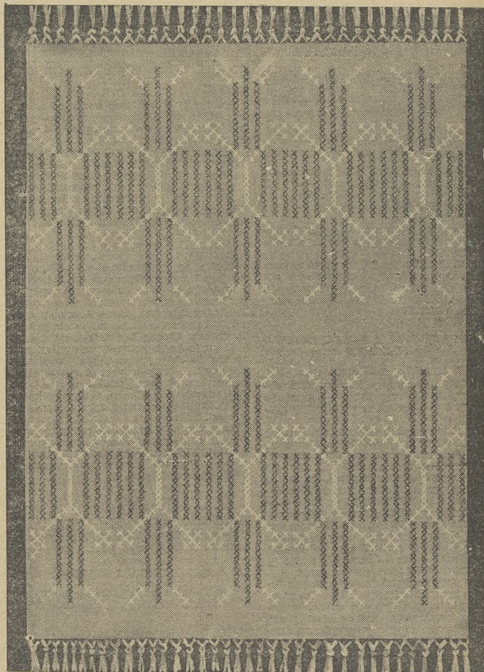
Jako zioła o znaczeniu leczniczym zbiera się i suszy listki poziomek, jagody i korzenie. Najwięcej poszukiwane są listki, które zbiera się bez ogonków w ciągu kwietnia i maja i suszy jak najszybciej. Napar z suszonych liści poziomek zawiera w sobie sporo taniny i używany bywa często przy chorobach żołądka i jelit.

Jagody poziomek zbiera się dla celów ziołolecznictwa zupełnie dojrzałe i suszy się w temperaturze od 30—35°C. Z suszonych jagód przygotowuje się również napar do picia, który specjalnie bywa zalecany artretykom, sklerotykom i cierpiącym na podagrę. Poziomki zawierają bowiem w sobie dużo związków żelaza, cukru i około 0,01% kwasu salicylowego.

Świeże poziomki używane też są w kosmetyce do preparowania t. zw. maseczek kosmetycznych, którymi okłada się twarz; jest to podobno doskonałe lekarstwo przeciw krostom i wypryskom.

Korzenie poziomek zbiera się w okresie wczesnej wiosny lub wczesnej jesieni; wymyte i wysuszone używane są do robienia naparu tak samo jak z liści. Działają ściągająco, ponieważ zawierają dużo taniny, stosowane bywają przy rozstroju kiszek. Korzenie dotychczas nie stanowią jeszcze produktu handlowego, jak liście i jagody.

Inż. Janina Honczarenkowa



Serwetka haftowana krzyżykami. Wzór dwubarwny. Deseń można powtarzać nie tylko dwa razy, jak na rysunku, ale dowolnie oraz przedłużać podług upodobania. Wielkość krzyżyków zależna od tego ile nitek płótna przejmujemy, albo od grubości podkładanej kanwy.

Odpowiedzi kosmetyczne

SOK Z MALIN JAKO ŚRODEK KOSMETYCZNY

St. L-man.

Sok z malin ma działanie inne niż poziomkowy — usuwa on czerwone plamy ze skóry.

CHCĄC RADZIĆ MUSZĘ O PACJENTKACH WIĘCEJ WIEDZIEĆ

Jadwiga P. z Łodzi.

Chcąc odpowiedzieć na zadane pytanie, muszę mieć więcej danych o Pani. A więc proszę podać mi swój wiek, gatunek cery, ogólny stan zdrowia, dokładny opis wyglądu twarzy, jak Pani pielęgnowała twarz i jakimi środkami kosmetycznymi. Wówczas będę mogła służyć Pani radą. Gdyby podała mi Pani swój dokładny adres, odpowiem osobiście, gdyż na łamach pisma nie mogę wymieniać preparatów.

R. S.

Niestety, na łamach pisma nie mogę podać Pani nazw preparatów, które powinna Pani stosować. Proszę więc o podanie adresu, a odpowiem Pani osobiście.

PRZYCIEMNIANIE WŁOSÓW

„Nogietka".

Do przyciemniania włosów można stosować płukanie — po ich umyciu — w odwarze chmielu i korzenia tataraku — po garści na litr, lub kory dębowej — łyżka na litr odwaru.

Również w artykule p. t. „Spiżarnia Kosmetyczna" podałam płyn do przyciemniania włosów.

Jeżeli chodzi o brwi i rzęsy, to wzmocnić je można stosując codziennie na noc olejek rycynowy zmieszany pół na pół z arakiem. Przyciemnić trzeba henną,- tuszem lub ołówkiem.

PIELĘGNOWANIE CERY TŁUSTEJ I WŁOSÓW

„Zmartwiona Lilka z Piwnej".

Mydło i puder używa Pani zupełnie nieodpowiednie dla cery tłustej — proszę je zmienić i postępować w następujący sposób:

Rano i wieczorem myć twarz wodą ciepłą i mydłem boraksowym, miejsca zawągrzone przemasować razem z mydłem otrębami pszennymi na watce, ostrożnie, aby nie zdzierać pryszczyków ropnych, bo w ten sposób przenosi się zarazki na miejsca dotąd czyste. Po opłukaniu i osuszeniu, rano lub wieczorem robić gorące okłady z naparu skrzypu — łyżeczka na szklankę wody. 2—3 razy dziennie przemywać twarz wódką borną: łyżeczkę kwasu bornego na ½ szklanki wody — ostudzić, dodać ½ szklanki wódki i 30 kropel benzoesu.

Dwa razy w tygodniu robić maskę: łyżeczkę miodu i łyżeczkę soku cytryny na spodeczku rozgrzać, aby się dokładnie rozpuściły i zmieszały. Dobrze ciepłą masą rozsmarować na czysto umytą twarz, omijając oczodoły. Po 15 minutach zmyć szmatką zwilżoną w wodzie letniej i opłukać.

Pudry używać tylko krajowe.

Do mycia włosów proszę używać mydło siarkowe rozgotowane. Płukać włosy dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze. Do ostatniego płukania użyć odwaru z rumianku i skrzypu — po pół garści na litr odwaru.

Dwa razy w tygodniu wcierać w skórę głowy wódkę cebulową. Sposób przyrządzenia jej podałam w artykule „Spiżarnia Kosmetyczna".

Po pewnym czasie takiego postępowania proszę do mnie napisać, jakie są rezultaty i podać mi dokładny adres, a wówczas podam Pani dalsze wskazówki pielęgnacyjne.

„Ślązaczka".

Środki, które Pani stosuje — do włosów tłustych się nie nadają.

Należy dwa razy tygodniowo przecierać skórę głowy takim płynem: garść ziół rozmarynu zalać 45° wódką. Po 2 tygodniach zlać (zioła dobrze wycisnąć), przecedzić, dodać wielkości ziarnka grochu — kawałek kamfory i mentolu. Wcierać w głowę starannie, rozdzielając włosy pasmami.

Myć włosy co 10 dni wodą dobrze ciepłą i spirytusem mydlanym. Płukać dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze. Do ostatniego płukania użyć odwaru skrzypu, łopuchu i pokrzywy, który Pani przyrządza. Czesać i szczotkować włosy starannie dwa razy dziennie przez kilka minut. Pobudza to krew w skórze głowy do szybszego krążenia, przez co cebulki są lepiej odżywiane i zyskują na odporności.

Wskazanem było by bardzo naświetlanie głowy lampą kwarcową.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarkim
„Izis" w Warszawie

Odpowiedzi Redakcji

PLAMY ATRAMENTOWE NA OBRUSIE

p. L. T.

Rozpuścić w szklance wody 10 g soli szczawikowej. Obrus zamoczyć w czystej wodzie, a następnie spierać plamę w ostudzonym roztworze.

Sól szczawikowa działa skuteczniej gorąca, może jednak uszkodzić włókno. W razie upartej plamy można brać na szklankę wody 20 gramów soli. Starannie spłukiwać czystą wodą i w razie potrzeby zabieg powtarzać. Pewne drobne ślady wyjdą następnie w gotowaniu.

TRUFLE

Trufle są znakomitym dodatkiem do wielu potraw na miejsce pieczarek i grzybów białych. Nie podajemy przepisów, ponieważ są one w handlu bardzo drogie. Jeżeli Sz. Pani jest pewna, że ma do czynienia naprawdę z truflami warto je wykorzystać. Czarna trufla jest cenniejsza.

Dojrzałe trufle należy zamoczyć na noc w wodzie, żeby się z załamków piasek odmoczył. Nazajutrz wymyć szczoteczką, pokrajać w plasterki, włożyć w słoiki, a jeśli ich nie ma pod ręką, drobno pokrajane w butelki, przesypać solą, niczym nie zalewać i sterylizować w gotującej wodzie dwie godziny. Można je też suszyć pokrajane w plasterki, w temperaturze początkowo 40° Cels., a następnie 50° C. Skórki można zdjąć, ale nie wyrzucać, ususzone i utłuczone dodaje się do pasztetu.

ORZEŁ BIAŁY

Pani Katarzynie U.

Rysunek Orła Białego był podany na makatce w Nr 18 z 37 roku.

UMIESZCZENIE DZIECKA

Zakłady takie istnieją, ale trudno się do nich dostać, dowiemy się, czy to obecnie możliwe i odpowiemy w następny numerze. Za miłe pozdrowienia dziękujemy.

JAK ODMIENIAĆ NAZWISKO?

Prenumeratorce z Polesia.

Dopełniacz od nazwiska Paszel będzie Paszla. Adres J. T. jest: Warszawa, ul. Mazowiecka 7.

PLAMY NA PALCIE

Pani Maria z Łucka.

Szkoda, że Pani przed praniem się nie poradziła. Pranie równocześnie dwóch materiałów o różnych barwach jest zawsze ryzykowne; najlepiej było granatowy kołnierz i mankiety odpruć i wyprać oddzielnie, trzeba to będzie teraz zrobić, a zacieknięte miejsca raz jeszcze wyprać, o ile to nie pomoże to trzeba będzie kupić w składzie aptecznym Burmolu, rozpuścić 10 gramów w ½ szklanki gorącej wody i gorącym płynem spierać. Spłukać czystą wodą.

NAKRYCIE NA OŁTARZ

„Anga".

Wierzchnie nakrycie na ołtarz może być z dowolnego materiału, a zatem i z szarego płótna; ładnie by wyglądało ozdobione kolorowym haftem lub aplikacją. Szerokość musi być 80 cm, a może być i szerszy, długość 3 m najmniej. Co do serwetek podwieczorkowych to może być równie dobre do garnituru 4 jak 6, ponieważ nie zawsze podaje się herbatę na 6 osób. Za miłe słowa uznania serdecznie dziękujemy.

ŻAŁOBA PO BRACIE

Chocianowiczance.

Żałoba po bracie obowiązuje do roku.

OPIS MAKATKI Z TABLICY WZORÓW DO NUMERU 33-go

Makatka ta jest bardzo bogata, wykonana całkowicie z flory. Ozdobą jej są motywy aplikowane, utrzymane w kolorach: złotym, pomarańczowym i brązowym na piaskowym lub zielonym bardzo zbielonym tle. Wszystkie budy są złote, a pieski brązowe (niezbyt ciemne). Drzewka i kwiatki w kolorze pomarańczowym ożywiają całość. Podział na pola dokonany jest wełną grubą ściegiem sznureczkowym lub 2 nitki obok siebie przytrzymane okrętką (kolor brązowozłoty). Sposoby przyszywania aplikacji podane w numerze 33-cim.

Nasza skrzynka

Potrzebna na wieś nauczycielka z dyplomem seminarium nauczycielskiego.

Skierkowska — Adamki
Poczta Zbójno k/Rypina

Potrzebna starsza pomocnica domowa w charakterze gospodyni na wieś k/Tomaszowa Maz. Wymagane: sprzątanie, gotowanie, codzienne wysyłanie mleka o godz. 4 rano oraz dozór nad gospodarstwem i ogrodem. Pożądana osoba cicha, spokojna i pracowita, znająca warunki i gospodarstwo wiejskie. W domu 3 osoby, traktowanie b. dobre, oddzielny pokoik, wynagrodzenie 25 zł miesięcznie.

Oferty wraz z fotografią i świadectwami proszę przesyłać pod chwilowy adres: Zakopane pens. Alina na Bogówce

N. Apeltowa

Szukam spólniczki do uruchomienia intratnego warsztatu pracy, posiadam koncesję na wynalazek w Polsce nieznany. Może która z Pań się tym zainteresuje, to podam bliższe informacje listownie.

Proszę adresować do Redakcji dla Aleksandry B. z Wielkopolski

Jestem osobą starszą mającą małą emeryturę, lecz niewystarczającą mi na skromne życie; może któraby z Pań dopomogła mi w wynalezieniu pracy przy osobie chorej lub samotnej jako pielęgniarka, towarzyszka — lektorka za utrzymanie. Wymagania mam skromne, samotna, zdrowa, posiadam dobre świadectwa, umiem szyć.

Adres: *Olga Rżewska,* pocz. Jarosławicze k/Łucka. Osada wojskowa u Fr. Golby.

Poszukuję na leśniczówkę osoby starszej samotnej albo panienki iseroty. Osoba, o jakiej myślę, musi być: uczciwa, łagodna, czysta, pracowita. Musi umieć gotować, piec, prasować, sprzątać. (Dziewczyna do pomocy).

Zgłoszenia z podaniem przebiegu życia fotografią i wymaganiami proszę adresować: p. Oleszyce, leśniczówka w Krzywej Pałce.

Mam lat 19. Wyznanie rzym.-kat. Jestem inteligentną, zdolną, energiczną, chętną do pracy i uczciwą. Mogłabym zająć posadę sekretarki czy biuralistki, pisanie na maszynie, prowadzenie korespondencji, mogłabym prowadzić sklep, być kasjerką, ekspedientką, w tym kierunku szczególne mam zamiłowanie (znajomość techniki sprzedaży, reklamy, szybkie i dokładne liczenie). Mogłabym również być towarzyszką starszej pani (jestem delikatna, miła, ładnie czytam). Mogę też reflektować na posadę wychowawczyni dzieci od lat 2 (b. lubię dzieci, mogę się zająć reperacją ich rzeczy, porządkiem w pokoiku).

Wynagrodzenie skromne, miejscowość koniecznie poza Lwowem — adres mój w redakcji.

„Wynagrodzenie skromne"

Panna inteligentna, miła, zdrowa, kochająca dzieci, przyjmie posadę jako wychowawczyni od zaraz.

Piotrowska
Leszno, Wlkp., ul. Łaziebna 27

Która z Pań może mi polecić młodą, inteligentniejszą osobę, umiejącą gotować, prać, prasować — lubiącą małe dzieci.

Jest nas 3 osoby (w tym 1½ roczne dziecko). Mieszkanie składa się z 2 pokoi i kuchni. W zakres obowiązków wchodzi też i sprzątanie sklepu. Ponieważ jestem cały dzień poza domem, chodzi mi o osobę bezwzględnie uczciwą, spokojną i pracowitą. Pensję mogę płacić od 15—20 złotych miesięcznie i Ubezpieczalnia. Koszta podróży zwracam po kilkumiesięcznej pracy w połowie.

„Wołynianka".

OGŁOSZENIA DROBNE

Sierpniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 32 „Praktycznej Pani")

KONIKÓWKA Nr 7

Ułoż. p. N. Kazimierz Kozłowski w/m.

		[HA]	O	SO	WIE		
	PO	SĄ	ZY	SZCZĘ	BIE,	BIE	
BNE	MĘŻ	GDY	NIE	PŁCI	JĄ	ŚLI	TO
WIĘC	COŚ	TRZE	CZY	ZNA,	ZNAĆ	ŻE	BA
CIEI	ZNA;	IZ	KO	TY,	TRZE	NIE	NIC
WART	LECZ	W ŚWIE	PRZY	NIK	ŚWIAT	PRZY	PO
	WET	BEZ	I ŚLE	BIE	STE	NIE	
		TY!	NA	WART	DZIEŃ	N.K.K.	

Posuwając się ruchem konika szachowego, należy odczytać sześciowiersz, którego treścią jest sentencja układu stosunków między płcią piękną i brzydką.

KUPON Nr 3 SIERPNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

KRYPTOGRAM Nr 8

Z każdego z poniższych 9 wyrazów wybrać po 3 sąsiadujące litery, które dadzą rozwiązanie.

1. Nadzieja.
2. Pochodzenie.
3. Dziwak.
4. Piękność.
5. Okna.
6. Napoleon.
7. Maska.
8. Jesień.
9. Sierpień.

FIGIELEK Nr 9

Co to znaczy?
E. Lok. Y. We. Ina. Ko. Iwo. Kur. K. Kur. K.

UWAGA: Powyższymi zadaniami zamykamy konkurs sierpniowy.

Przypominamy, że termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upływa 15 września r. b. Rezultaty zostaną ogłoszonen w Nr. 40 „Praktycznej Pani", a począwszy od Nr 36 ogłosimy zadania wrześniowe. Wyniki konkursu lipcowego ukażą się w Nr 35.

Surówki

O surówkach pisałam już nieraz, mimo to stale dostaję listy z prośbą o przepisy. Dziś więc poświęcę surówkom osobny rozdział, obejmując jednak przepisami i półsurówki, ponieważ, w wielu wypadkach takie połączenie jest doskonałe i ze względu na smak i ze względu na strawność.

Właściwie wszystkie jarzyny i owoce jadane na surowo nadają się na kombinacje surówkowe, prócz nich dają również buraki, kapustę, fasolę w strąkach, ale osobiście uważam, że zwłaszcza ta ostatnia nie jest ani smaczna, ani specjalnie zdrowa.

SAŁATA Z CZERWONEJ KAPUSTY

Pół główki kapusty uszatkować cieniutko, zagotować raz we wrzątku osolonym, odcedzić, skropić octem lub lepiej sokiem z cytryny, a nabierze pięknego koloru.

Uszatkować drobno 2 ogórki kwaszone, 2 — 3 jabłka. Skropić oliwą, niech postoi godzinę — dwie.

SAŁATKA Z CZERWONEJ KAPUSTY INACZEJ

Do sałaty przygotowanej jak wyżej dodać 10 dk. ugotowanej ziarnistej fasoli lub soczewicy.

SAŁATA Z JABŁEK

Uszatkować cienko trzy jabłka, posiekać drobniutko trzy łodyżki selera, pokrajać w paseczki środek główiastej sałaty, 2 jędrne pomidory, dodać pełną łyżkę siekanej cebuli. Zacisnąć cytryną, skropić oliwą, albo polać śmietaną zmieszaną pół na pół z musztardą. Można do tej sałaty dodać, posypując po wierzchu tarte, świeże, bez skórki, włoskie orzechy.

SAŁATA Z OGÓRKÓW

Duży ogórek skroić jak na mizerię, pokrajać w kostkę 2 pomidory, wsypać 2—3 łyżki zielonego groszku, łyżkę siekanego szczypiorku, 6 — 8 siekanych rzodkiewek. Zalać świeżą śmietaną.

PÓŁSURÓWKA I

4 — 5 ugotowanych ziemniaków pokrajać w kostkę, dodać szklankę ugotowanej, ziarnistej fasoli. Domieszać: pół siekanego zielonego ogórka, pół szklanki zielonego grochu, pół ogórka kiszonego uszatkowanego, siekaną cebulę. Zalać śmietaną pół na pół z musztardą.

PÓŁSURÓWKA II

Pół litra już ugotowanej ziarnistej fasoli, 2 ugotowane, uszatkowane buraki, jeden uszatkowany kwaszony ogórek, siekana cebula, 2 — 3 szatkowane jabłka. Zacisnąć sokiem wyciśniętym z łodyg rabarbaru i skropić oliwą lub dodać musztardy.

SURÓWKA TARTA

Utrzeć zupełnie na miazgę 2 kalarepy bez włókien, jeden głąb z kalafiora, 3 marchewki, 2 jabłka, dodać szczawiu drobno siekanego łyżkę i skropić oliwą, albo dodać śmietany czy musztardy. Ocet ani cytryna nie są potrzebne, bo kwasu dosyć szczaw dodaje.

SAŁATKA Z POMIDORÓW

Pokrajać w plastry pomidory, skropić octem lub cytryną, na każdy płatek położyć kupkę utartego kalafiora, skropionego cytryną czy oc᠎ᅟ᠎u, posypać zieloną rzeżuchą.

SAŁATKA Z SELERÓW

Utrzeć na miałkiej tarce równą ilość selerów i marchwi, wymieszać, dodać połowę tej ilości zielonego grochu. Przyprawić cytryną i oliwą.

SAŁATKA OWOCOWA

Uszatkować cienko trzy jabłka deserowe, pokrajać w cienkie krążki, ¼ kg węgierek dojrzałych, posypać cukrem, skropić cytryną, posypać tartymi bez skórki orzechami lub migdałami.

KOMPOT SUROWY

Namoczyć na noc ¼ kg suszonych śliwek, wyjąć pestkę, owoc posiekać niezbyt drobno. Pokrajać jabłka w talarki (gniazdka pestkowe usunąć), skropić cytryną żeby nie czerniały. Na każdym talarku jabłka położyć na miejscu wydrążenia, plasterek dojrzałej gruszki, na to siekane śliwki, posypać orzechami lub migdałami, skropić gotowanym lekkim syropem. Na pół szklanki wody 2 łyżki cukru.

Od Wydawnictwa

Wobec częstych zapytań wyjaśniamy, że przekazy rozrachunkowe dołączamy 2 razy w miesiącu do egzemplarzy naszego pisma, aby ułatwić Paniom Prenumeratorkom przekazywanie należności. Nie należy przeto uważać faktu załączenia przekazu za upominanie się o należność, która przez wiele Pań już wcześniej została wpłacona.

Poradnik alfabetyczny

MEBLE

Utrzymanie w porządku mebli stanowi bardzo ważną część zatrudnień gospodarskich. Dobrze zachowany i pielęgnowany mebel trwać może nie tylko latami, ale nawet wiekami, stając się z biegiem czasu antykiem. Naturalnie musi to być mebel solidny, z suchego drzewa. To też kupowanie mebli świeżych, efektownych, a tanich byle gdzie przedstawia zawsze poważne ryzyko. Efektowna, marna tandetka staje się po zeschnięciu wstrętną ruderą, tym gorszą, że pretensjonalną.

Meble można z grubszego podzielić na pewne grupy:

1) Meble kuchenne białe z surowego drzewa.
2) Meble lakierowane.
3) Meble politurowane.
4) Meble bejcowane, mające stały połysk. Takie są przeważnie meble dębowe.

Oprócz tego mamy jeszcze meble wyściełane miękkie, bądź w połączeniu z drzewem, bądź całe kryte materiałem.

Zacznijmy od tych ostatnich. Mają one tę wadę, że stają się siedliskiem kurzu a nierzadko moli. Jeżeli to możliwe pokrycia powinny być nie wełniane, najlepiej zaś samodziałowe lniane, które są trwałe, ładne i w dodatku nasze własne, ludowe.

W tej chwili chodzi jednak nie o to co kupić, ale jak kupione utrzymywać. Trzepanie niszczy meble, ale bywa nieodzowne dla usunięcia kurzu, chyba że mamy elektryczny odkurzacz. Ponieważ dzisiaj jeszcze jest to zbytek, więc obchodzimy się zwykle bez niego. Trzepać nie należy uderzając bezpośrednio w pokrycie mebli, bo to niszczy materiał, ale trzeba mieć dużą płachtę, słabo wilgotną i przez nią mebel uderzać. Oszczędza to materiał i zapobiega rozlatywaniu się kurzu. Płachta powinna szczelnie mebel osłaniać, a wzlatujący pod uderzeniem kurz osiada na niej, nie rozlatuje się po świecie, nie szkodzi trzepiącemu i daje się następnie z gałgana spłukać. Zwilżyć można po prostu wodą albo terpentyną. Płachta nie powinna być mokra ale lekko wilgotna.

Jeżeli meble łączą w sobie politurowane drzewo i materiał, czyszczenie musi być podjęte w sposób zabezpieczający drzewo. Najlepiej jeżeli poduszki są wyjmowane, obicia stałe trzepie się ostrożnie przez gałganek, brzegi zaś w koło przybicia czyści szczotką lub miotełką zwilżoną w terpentynie.

Jako pokrycie do mebli politurowanych najlepsze są bądź samodziały lniane, które nawet przy antykach są ładne, bądź t. zw. jedwabie stylowe. Jeżeli chodzi o jedwabie, najlepsze są te w których jedwabiu nie ma. Jest to właściwie bawełna merceryzowana (jak popelina koszulowa) z połyskiem słabym a wykwintnym, bardzo mocna i trwała.

Jeżeli mamy meble kryte wełną, należy zwrócić uwagę specjalnie na miejsca, gdzie się łączą oparcia z siedzeniem, tam się zbiera kurz i z czasem lęgną mole. To samo miewa miejsce, jeżeli oparcia kryją serwetki, pod serwetkami powstają nierzadko kolonie moli. To też przy sprzątaniu należy zawsze przesunąć w tych zagłębieniach i pod nakrywkami ściereczkę zwilżoną terpentyną.

Przetarcie wierzchów płótnem zwilżonym terpentyną lub wodą z amoniakiem odświeża bardzo wygląd materiału, musi być jednak przedtem wytrzepany, inaczej będzie się na wierzchu kurz zwilgotniały wałkował i mazał.

Meble dębowe bejcowane nie znoszą wody. Jeżeli powstają na nich plamy, zmącenia itp., należy je zmyć rzadką pastą do podłogi i dotrzeć do glansu. Pasta może być kupna, bezbarwna, rozrzedzona lekko terpentyną, albo zrobiona w domu jak następuje. Nastrugać 15 dk wosku, wsypać do butelki, zalać ¼ kg terpentyny czystej lub pół na pół z benzyną, potrząsać butelką co dzień, aż się rozpuści. Nie wolno podgrzewać, zwłaszcza jeśli jest benzyna, bo można spowodować wybuch. Chcąc przyśpieszyć rozpuszczanie, jeżeli mamy do czynienia z samą terpentyną, można, nie korkując butelki, wstawić ją do rondla z ciepłą wodą i z lekka podgrzać, albo postawić na ciepłym piecu i często potrząsać. Zwilżyć gałganek, przecierać mebel, dać wyschnąć, dotrzeć do glansu.

(D. c. n.)

OKRĄGŁA SERWETA

(aplikacja na organdynie)

Patrz strona 28.

Tło żółte, kółko środkowe i brzeg dokoła jasnozielony. Kółko pod kwiatem jasnoniebieskie, na nim kwiat koloru jasnobrązowego. Listki w kolorze nieco ciemniejszym zielonym. Po umocowaniu aplikacji, według opisu w poprzednim numerze „Praktycznej Pani", na maszynie i wycięciu zbytecznego materiału pokrywamy brzegi jednym ze ściegów lub zwykłym dzierganiem kolorem wzoru, jaki obrabiamy.

WZOROWA ŚPIŻARNIA



Wygodna, praktyczna śpiżarnia powinna mieć okno na północ, dostateczne oświetlenie, aby w niej do wszystkiego było łatwo trafić. Powinna być sucha, co rok świeżo wybielona. Półki na owoce itp. powinny być przed ułożeniem przemyte roztworem nadmanganianu potasu, który dezynfekuje i odwania. O ile to możliwe słoje ze sterylizowanymi owocami itp. powinny być zasłonięte firaneczką, światło dzienne wpływa bowiem źle na kolor przetworów.

Tak jak w apteczce powinien być zawsze specjalnie zamykany przedział na środki narkotyczne, trujące tp., tak w śpiżarni powinna być zamykana przegródka na wódki, likiery itp.

Każda ściana aż pod górę winna być wyzyskana. Pod oknem warto umocować podnoszoną deskę, na której można przeglądać słoje, owoce, wędliny itp.

Podłoga powinna być starannie olejno malowana, żeby się dała łatwo zmywać, rzadko gdzie można marzyć o kaflach albo linoleum.

Tygodniowy jadłospis

Obiad:

Czerwony barszcz, naleśniki z mózgiem.
Rostbeef z jarzynkami.
Kalafiory z masłem.
Jabłka w cieście.

Wieczerza:

Zimne mięso, mizeria, ser owczy.
Chleb razowy.

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Zupa koperkowa.
Grzyby duszone.
Kotlety wieprzowe z kapustą.
Kompot surowy.

Wieczerza:

Pomidory faszerowane.

WTOREK

Obiad:

Zupa owocowa.
Gulasz.
Makaron z szynką.
Kaszka puchowa z sosem waniliowym.

Wieczerza:

Kluseczki w sosie pomidorowym.

ŚRODA

Obiad:

Rosół z cielęciny.
Potrawka z ryżem.
Szpinak z jajami.
Szarlotka.

Wieczerza:

Jaja sadzone w kwaśnym sosie.

CZWARTEK

Obiad:

Szczawiowa z ziemniakami.
Kapusta faszerowana.
Fasolka szparagowa.
Kisiel ze śliwek.

Wieczerza:

Kapusta z obiadu, kluski kładzione z cebulką.

PIĄTEK

Obiad:

Grzybowa ze świeżych grzybów.
Kluski ziemniaczane z sosem pomidorowym lub koperkowym.
Fasola w ziarnach duszona z ogórkami kwaszonymi.
Grzanki z marmoladą.

Wieczerza:

Pierożki leniwe lub z owocami.

SOBOTA

Obiad:

Zupa jarzynowa lub włoska.
Klops lub siekane kotlety.
Karczochy lub kukurydza.
Krem z twarogu.

Wieczerza:

Mięso z obiadu, sałata surówkowa.

żółty

jasny zielony



tło żółte

zielony

miodowy

jasny błękitny

LD





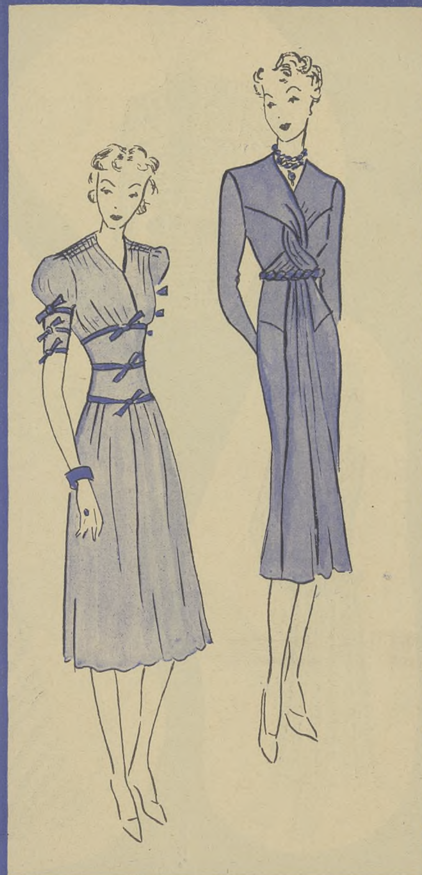


240 P. P. Sukienka z prążkowanej wełny przybrana sznurem z jedwabiu w kolorze prążków. Spódniczka plisowana.

241 P. P. Żakiecik z wełnianej, miękkiej flaneli.

242 P. P. Toaleta wieczorowa z tafty w kolorowe pasy, szarfa z jedwabiu w kolorze wzoru.

Strojne sukienki wizytowe



243 P. P. Sukienka z matowego jedwabiu, ozdobiona przepasaniem z trzech wstążeczek atłasowych w tonie mocniejszym.

244 P. P. Suknia z crêp - satin.



245 P. P. Sukienka jedwabna ozdobiona aksamitkami, które przeplatają się przez kontrafałdy przodu i wierzchu rękawa.

246 P. P. Suknia ozdobiona półokrągłymi galalitowymi dżetami lub guzikami.





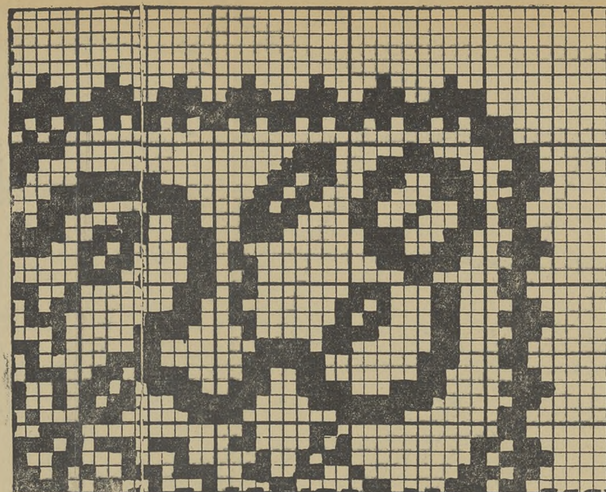

Najmodniejsze kapelusze.

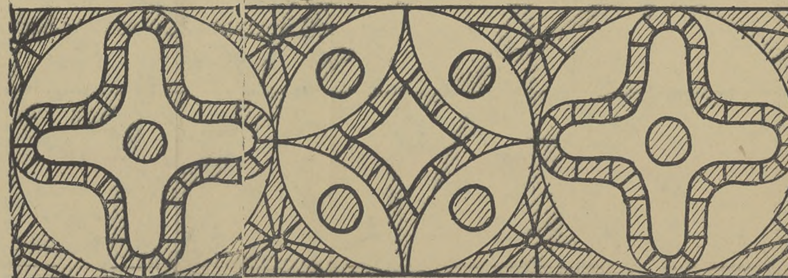
Konto P.K.O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87

serwetka; haft płaski na płótnie w kolorze tła.

Serwetka filet (ćwiartka)





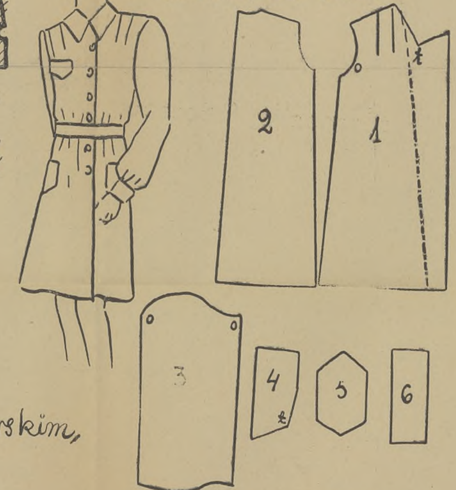
szlaczek Richelieu do bielizny pościelowej lub stołowej



BLUZECZKA do mundurka od 7-9 lat.
Potrzebna ilość materiału: 2 m. szer. 1,20 cm.

7. przód bluzki
8. tył "
9. rękaw
10. kołnierz
11. kieszeń
12. mankiet
13. pasek do bluzki

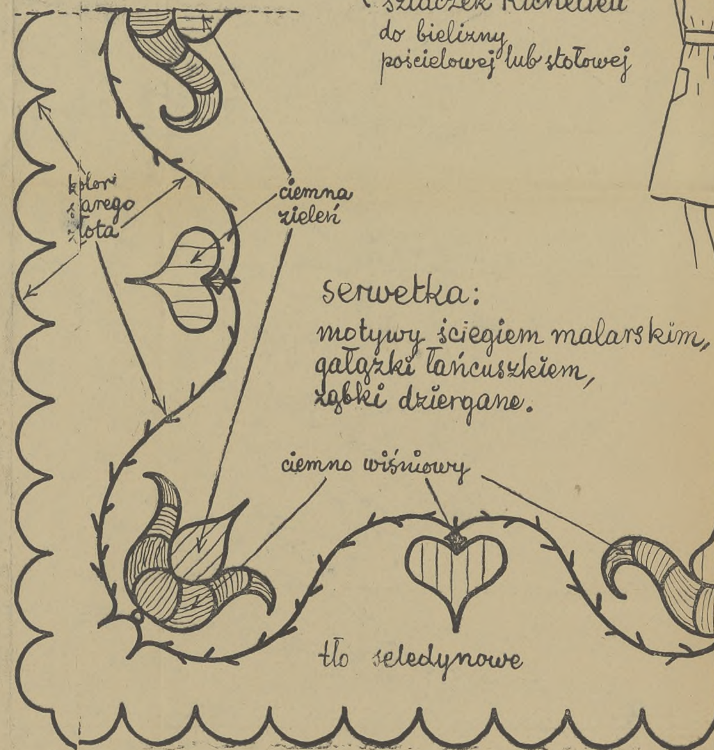
FARTUSZEK szkolny na 8-10 lat
Potrzebna ilość materiału: 2 m 50 cm. szer. 80 cm.



1. przód fartucha
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. kieszeń
6. mankiet.

lambrekin na płótnie w kolorze pastelowym; haft białym kordonkiem (ścieg łańcuszkowy); duże motywy rzadko dziergane.

LD



serwetka: motywy ściegiem malarskim, gałązki łańcuszkiem, ząbki dziergane.

bok

środek tyłu

bok

mankiet

bok

tył

przód rękawa

kołnierz

mankiet

środek tyłu

tył

bok

górna część rękawa

pasek do bluzki

kieszeń

przód

kołnierz

środek przodu bez szwu

przód

linia załamania

linia załamania

środek przodu